

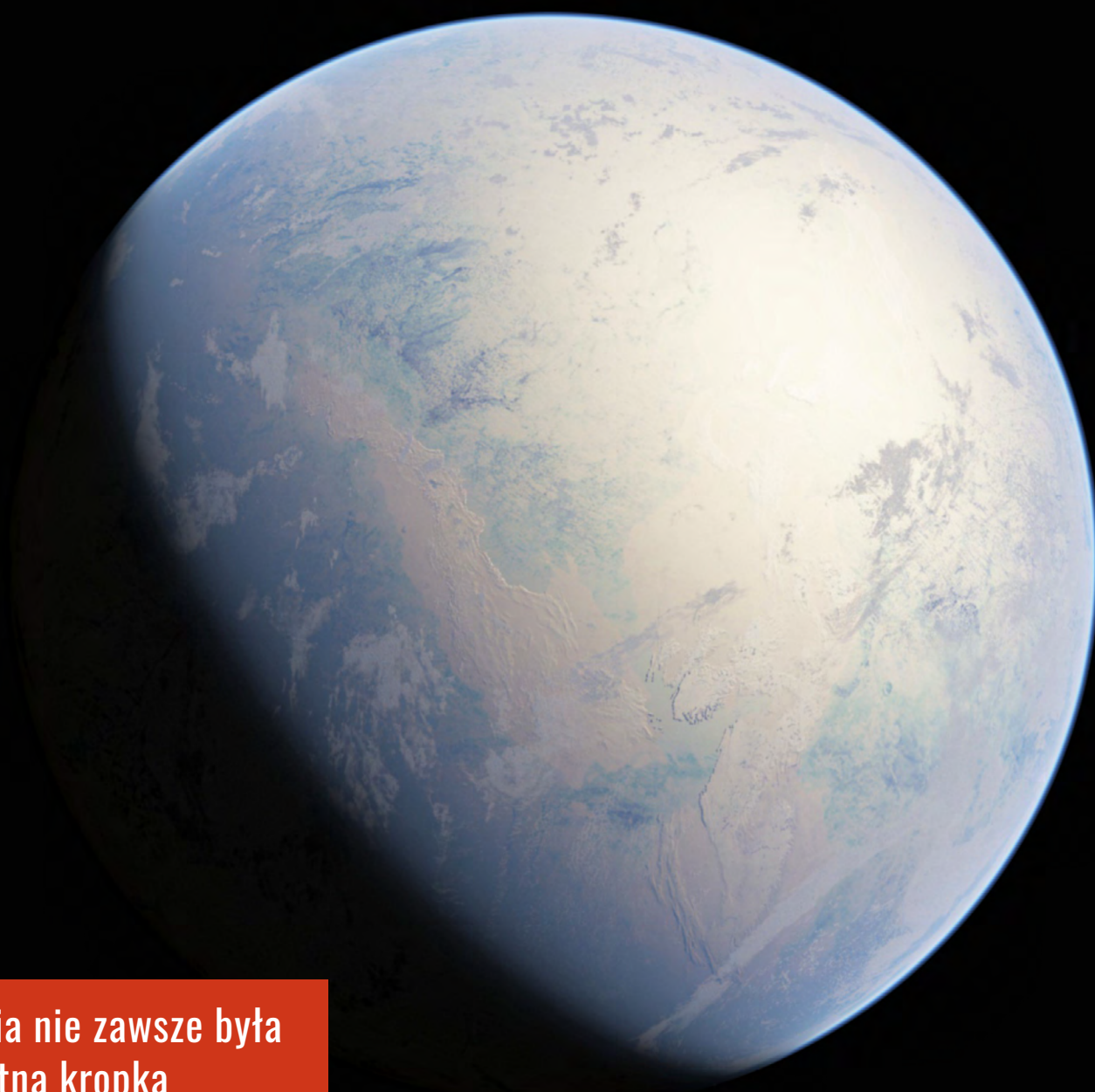


**gazeta**  
uniwersytecka UŚ

MIESIĘCZNIK  
UNIWERSYTETU  
ŚLĄSKIEGO  
W KĄTOWICACH

#3 (313)  
grudzień 2023  
ISSN 1505-6317

ISTNIEJE OD 1992 ROKU



Ziemia nie zawsze była  
błękitną kropką  
str. 14–15



**Dzień bez pytań  
albo życzenia  
świąteczne i noworoczne  
rektora Uniwersytetu  
Śląskiego**

Czym jest to, co jest?  
i dlaczego jest coś niż nic?  
Być może te dwa pytania leżą  
u źródeł wszystkich innych, jakie  
zadajemy jako ludzie, a na pewno jako  
uczni i uczone.

Także dlatego, że choć udzielili-  
śmy już sobie niepoliczonej liczby  
odpowiedzi, stawiamy pytania wciąż  
na nowo.

Mimo iż zadawanie pytań, wątpliwość, dociekanie,  
sceptyczna podejrzliwość należą do repertuaru cnót  
intelektualnych, chciałbym Państwu życzyć na ten  
świąteczny czas, aby zarówno te największe, jak  
i mniejsze pytania, które nas zajmują lub trapią,  
ustąpiły na chwilę ufności, że dobro, pokój oraz życzliwe  
współistnienie wszystkich istot na Ziemi są możliwe.

Jak? – pyta nieposkromiony sceptycyzm. Ot, na przykład tak...

„W pierwszej z brzegu ustroni – w pierwszej kwiatów powodzi  
I zdziwiło nas bardzo, że tak biednie przychodzi.

Ubożeliśmy chętnie – my i nasze zdziwienie...  
A on – patrzył i patrzył... Cudaczniako istnienie...

Zrozumieliśmy wszystko! – I że właśnie tak trzeba!  
I że można – bez szczęścia... I że można – bez nieba...

Tylko drobniec i malec od nadmiaru kochania.  
A to była odpowiedź, i nie było – pytania.”

Bolesław Leśmian, *Dzień skrzydlaty* (fragment)

**Ryszard Koziołek**  
Rektor Uniwersytetu Śląskiego



**gazeta**  
uniwersytecka US

ISTNIEJE OD 1992 ROKU

MIESIĘCZNIK  
UNIwersytetu  
Śląskiego  
W KATOWICACH

Pismo ukazuje się od 1992 roku  
za zgodą rektora Uniwersytetu Śląskiego  
ISSN 1505-6317

#### REDAKTOR NACZELNA

Agnieszka Sikora

#### SEKRETARZ REDAKCJI

Tomasz Płosa

#### REDAKCJA

Weronika Cygan, Tomek Grząślewicz,  
Małgorzata Kłoskiewicz, Katarzyna Stołpiec,  
Maria Sztuka

#### FELIETONIŚCI

Małgorzata Kita, Stefan Oślizło, Tadeusz Sławek

#### KOREKTA

Katarzyna Wyrwas

#### LAYOUT

Łukasz Kliś | rysunki: Marek Głowacki, Janusz Kozusznik

#### OPRACOWANIE WERSJI INTERNETOWEJ

Bianka Porębska

#### ADRES REDAKCJI

ul. Bankowa 12, pokój 1.5  
40-007 Katowice, tel. 32 359 19 64  
[gazeta@us.edu.pl](mailto:gazeta@us.edu.pl) | [www.gu.us.edu.pl](http://www.gu.us.edu.pl)

#### SKŁAD

Grzegorz Izdebski

#### DRUK

Drukarnia Kolumb  
41-506 Chorzów, ul. Kaliny 7

#### NAKLAD

1000 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania, adiustacji i redagowania tekstów. Redakcja nie identyfikuje się ze wszystkimi przedstawionymi poglądami autorów. Niektóre z nich traktujemy jako zaproszenie do dyskusji.

#### OKŁADKA

Artystyczna wizja Ziemi śnieżki | fot. Oleg Kuznetsov –  
3depix - <http://3depix.com/>, CC BY-SA 4.0 via  
Wikimedia Commons



Gdy ziemia się trzęsie / str. 16–17

#### W numerze:

##### KRONIKA US

str. 4–5

##### WYWIAD

ESOF2024 pokaże, jak życie  
zmienia naukę / str. 6–8

##### FELIETON LITERACKI

Przeczytajmy tę książkę / str. 9

##### WYDARZENIA

Odwrócić kierunek myślenia  
str. 10–11

##### NASZE SUKCESY

Narysuj mi baranka / str. 12

##### CO Z TĄ ZIEMIĄ?

Transformacja energetyczna nas nie  
uratuje, jeśli nie zmniejszymy naszej  
konsumpcji / str. 13

##### BADANIA NAUKOWE

Ziemia nie zawsze była błękitną  
kropką / str. 14–15

##### BADANIA NAUKOWE

Gdy ziemia się trzęsie / str. 16–17

##### WYWIAD

Sydonia z półmroku / str. 18–20

##### FELIETON

Zieleń w Metropolii / str. 21

##### INFORMACJE

Pełni wiedzy i otwarcia na więcej  
str. 22–23

##### INFORMACJE

Ochrona i zabezpieczenie  
księgozbioru Żuławskich / str. 24–25

##### INFORMACJE

Biblia gdańska w darze dla Biblioteki  
Uniwersytetu Śląskiego / str. 25

##### KANAŁ MUZYCZNY

Rok 2023 – przynajmniej dobrze  
grali... / str. 26

##### FELIETON

Igraszki słowne / str. 27

##### LOSY ABSOLWENTÓW

Tłumaczka Fridy / str. 28–29

##### INFORMACJE

Nowości Wydawnictwa  
Uniwersytetu Śląskiego  
str. 30

## Tytuł profesora honorowego dla prof. Stefana Zabierowskiego

Uchwałą nr 454 z 19 września 2023 roku Senat Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach nadał tytuł profesora honorowego Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach prof. dr. hab. Stefanowi Zabierowskiemu.

Prof. dr. hab. Stefan Zabierowski urodził się w 1940 roku. Swoją działalność naukową rozwijał, publikując rozprawy, recenzje i artykuły m.in. w „Przeglądzie Humanistycznym”, „Ruchu Literackim”, „Pracach Naukowych Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach”, „Komunikatach Polskiego Klubu Conradowskiego”, przekształconych później w „Informacje Polskiego Klubu Conradowskiego” (członek redakcji) i ich wersji angielskiej „The Conrad News” (Gdańsk), „Pamiętniku Literackim”, „Odrze”, „Pracach Polonistycznych”. W 1975 roku został członkiem Polskiego Klubu Conradowskiego. W 1980 współorganizował NSZZ „Solidarność” na ówczesnym Wydziale Filologicznym UŚ, został też wybrany na zastępcę przewodniczącego Koła Pracowników Polonistyki; po roku 1989 pełnił przez dwa lata funkcję przewodniczącego Koła. W latach 1986–1989 był zatrudniony na Uniwersytecie Śląskim na etacie starszego wykładowcy. Dwukrotnie otrzymał Nagrodę Ministra Nauki III stopnia (1972, 1989) i wielokrotnie Nagrody Rektora Uniwersytetu Śląskiego. Odznaczony m.in. Srebrnym Krzyżem Zasługi (1979) i odznaką „Za zasługi dla Uniwersytetu Śląskiego” (1992).

## Karwowskiit – nowy minerał odkryty przez badaczy UŚ

Pod koniec października 2023 roku Komisja Nowych Minerałów, Nomenklatury oraz Klasyfikacji przy Międzynarodowym Stowarzyszeniu Mineralogicznym (CNMNC-IMA) zatwierdziła nowy minerał karwowskiit o idealnym wzorze  $\text{Ca}_9\text{Mg}(\text{Fe}_{2+0.5} \text{O}_5)(\text{PO}_4)_7$  (IMA2023-080). Minerał został nazwany na cześć prof. dr. hab. Łukasza Karwowskiego (1945–2022),

wieloletniego pracownika Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, wybitnego mineraloga, założyciela i prezesa honorowego Polskiego Towarzystwa Meteorologicznego, odkrywcy dwóch nowych minerałów fosforanowych znalezionych w meteorycie Morasko. Prof. Ł. Karwowski był jednym z najlepszych badaczy meteorytów, w szczególności fosforanów, pośród których najbardziej typowym jest niespotykany na Ziemi merrillit. W skład zespołu, który odkrył nowy minerał, wchodzi: prof. dr hab. Evgeny Galuskin i prof. dr hab. Irina Galuskina z Wydziału Nauk Przyrodniczych UŚ oraz prof. dr hab. inż. Joachim Kusz i dr Maria Książek z Wydziału Nauk Ścisłych i Technicznych UŚ. Z badaczami współpracowali także Yevgeny Vapnik z Uniwersytetu Ben Guriona w Izraelu oraz dr Grzegorz Zieliński z Państwowego Instytutu Geologicznego – Państwowego Instytutu Badawczego (PIG-PIB) w Warszawie. Nowy minerał został znaleziony w Jordanii w okolicach miasta Al-Katrana.

## Szkoła Filmowa UŚ członkiem CILECT

Szkoła Filmowa im. Krzysztofa Kieślowskiego Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach została członkiem CILECT. To najbardziej prestiżowe międzynarodowe stowarzyszenie szkół filmowych powołane do życia w Cannes w 1954 roku. Obecnie do stowarzyszenia należy ponad 180 szkół filmowych z 65 krajów na 6 kontynentach. W Stowarzyszeniu znajduje się ponad 1,33 mln absolwentów, a rocznie zrzeszone szkoły filmowe kształcą ponad 60 tys. studentów na różnych kierunkach filmowych. Szkoła Filmowa UŚ została przyjęta jednogłośnie podczas walnego zgromadzenia członków podczas kongresu CILECT w Rzymie. Jest to zwieńczenie wielomiesięcznego procesu aplikacyjnego, który obejmował m.in. wizytę kontrolną prezydenta CILECT prof. Bruce’a Sheridana w Katowicach w kwietniu 2023 roku.

## Innowator Śląska 2023

10 listopada odbyła się uroczysta gala wręczenia nagród piętnastej edycji konkursu Innowator Śląska. Idea przedsięwzięcia jest promowanie i nagradzanie najbardziej innowacyjnych podmiotów z województwa śląskiego. Celem jest wyróżnienie firm i instytucji badawczo-rozwojowych, które podejmują się nowatorskich zmian przez wprowadzanie najnowocześniejszych technologii, nowych produktów czy też usług i osiągają dzięki temu sukcesy biznesowe lub naukowe.

Jedną z nagród przyznawanych w konkursie jest nagroda specjalna przewodniczącego zarządu Górnośląsko-Zagłębiowskiej Metropolii. W tym roku otrzymał ją Uniwersytet Śląski w Katowicach za urządzenie do pozycjonowania osoby leżącej na plecach. Nasza uczelnia została również wyróżniona za ten projekt w kategorii instytucja badawczo-rozwojowa. Urządzenie do pozycjonowania jest szczególnie przydatne w przypadku osób z urazem kręgosłupa, po wypadku lub w trakcie choroby. Szybkie i bezbolesne ułożenie do badania to podstawa dobrze wykonanej diagnostyki radiologicznej. Sterowanie jest intuicyjnie proste, a elementy konstrukcyjne bezpieczne i łatwe w utrzymaniu. Rozwiązanie zostało objęte ochroną patentową. Autorami wynalazku są dr hab. Ryszard Tomaszewski, prof. UŚ z Wydziału Nauk Ścisłych i Technicznych UŚ oraz dr hab. Agata Chmielarz, prof. ASP i mgr Joanna Pastusińska z Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach.

Prof. Ryszard Koziółek w kapitule rankingu „Perspektywy”

## Prof. Ryszard Koziółek w kapitule rankingu „Perspektywy”

Rektor Uniwersytetu Śląskiego został wybrany na przewodniczącego kapituły Rankingu Liceów i Techników organizowanego przez portal „Perspektywy”. W przygotowaniu edycji na 2024 rok kieruje pracami zespołu złożonego z przedstawicieli komitetów głównych olimpiad przedmiotowych, okręgowych komisji egzaminacyjnych oraz komisji ds. kształcenia Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich.

Ranking najlepszych szkół ponadpodstawowych w Polsce według portalu „Perspektywy” ukazuje się już od

25 lat. Okazją do podsumowania dotychczasowych wydań tego zestawienia oraz pracy nad obecną edycją było posiedzenie kapituły rankingu, które odbyło się 7 listopada 2023 roku w siedzibie Akademii Pedagogiki Specjalnej im. Marii Grzegorzewskiej w Warszawie. W spotkaniu udział wzięło ponad 50 osób, w tym: prof. Ryszard Koziołek – przewodniczący kapituły, Waldemar Siwiński – inicjator rankingów edukacyjnych oraz prof. Barbara Marcinkowska – pełniąca wcześniej funkcję przewodniczącej kapituły. Wśród poruszanych zagadnień znalazły się takie kwestie, jak: refleksja dotycząca historii rankingu, obecny

stan prac nad 26. edycją zestawienia czy temat Edukacyjnej Wartości Dodanej. Uczestnicy dyskutowali również nad rolą olimpiad przedmiotowych w kształceniu talentów.

## Nagroda dla dr. Łukasza Pieszcza

Dr Łukasz Pieszczek, pracownik Wydziału Nauk Ścisłych i Technicznych Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, zdobył prestiżową nagrodę przyznaną przez Komitet Chemii Analitycznej Polskiej Akademii Nauk za najlepszą pracę doktorską w dzie-

dzinie chemii analitycznej. Nagroda została przyznana za wkład w rozwijanie zasad metrologii i chemometrii w dziedzinie pomiarów chemicznych. Uroczystość wręczenia wyróżnienia za rozprawę doktorską pt. *Zaawansowane podejścia obrazowania i charakteryzacji złożonych próbek wykorzystujące zalety wybranych metod spektroskopowych, chromatograficznych i chemometrycznych*, której promotorem był prof. Michał Daszykowski, odbyła się podczas XIII Polskiej Konferencji Chromatograficznej. ■

Opracowała Katarzyna Suchańska

Z głębokim żalem i smutkiem informujemy, że po długiej chorobie zmarł

### śp. dr hab. Jan Jakóbczyk

literaturoznawca i uczyony, były dyrektor Wydawnictwa Uniwersytetu Śląskiego. W naszej pamięci pozostanie jako wybitny naukowiec i ceniony nauczyciel akademicki, oddany ludziom i sprawom uczelni, cieszący się szacunkiem środowiska.

Cześć Jego Pamięci.

Rodzinie, Najbliższym, Uczennicom i Uczniom Zmarłego wyrazy współczucia składają, łącząc się w bólu i cierpieniu,

Dziekan oraz społeczność akademicka Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach

Z bólem i smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

### śp. prof. dr. hab. Waldemara Sutryka

dyrygenta, kompozytora, chórmistrza, pedagoga, organisty, w latach 2009–2012 kierownika Katedry Dyrygowania i Dydaktyki Muzycznej w Instytucie Muzyki, a następnie kierownika Zakładu Dyrygowania i Wokalistyki w Instytucie Muzyki, cenionego nauczyciela akademickiego i znakomitego artysty.

Cześć Jego Pamięci.

Rodzinie, Najbliższym oraz Współpracownikom i Przyjaciołom Zmarłego wyrazy współczucia i żalu składają

Rektor oraz wspólnota akademicka Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach

## DOFINANSOWANIE PROJEKTÓW

ZAPRASZAMY DO ZAPOZNANIA SIĘ Z LISTĄ SPOTKAŃ INFORMACYJNYCH I SIECIUJĄCYCH

<https://us.edu.pl/pracownik/sprawy-naukowe/strefa-projektow/szkolenia-i-spotkania-sieciujace>

ZAPRASZAMY DO ZAPOZNANIA SIĘ Z WYKAZEM OTWARTYCH KONKURSÓW

<https://us.edu.pl/pracownik/sprawy-naukowe/strefa-projektow/wykaz-otwartych-konkursow>

DZIAŁ PROJEKTÓW [projekty@us.edu.pl](mailto:projekty@us.edu.pl)

Konsultacje indywidualne dot. pozyskiwania grantów: 510 891 286



# ESOF2024 pokaże, jak życie zmienia naukę

Grudzień to czas rozpoczęcia obchodów Europejskiego Miasta Nauki Katowice 2024 (EMNK 2024). Ta szczególna inicjatywa oznacza 50 tygodni poświęconych ciekawym i ważnym wyzwaniom polskiej i światowej nauki. Kulminacyjnym punktem obchodów EMNK 2024 będzie EuroScience Open Forum (ESOF2024) – jedna z najważniejszych międzynarodowych konferencji dotycząca kluczowych osiągnięć z różnych dziedzin nauki i sztuki oraz ich wpływu na społeczeństwo. O tym, dlaczego warto w niej wziąć udział, mówi prof. dr hab. Michał Daszykowski, prorektor ds. nauki i finansów Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach oraz przewodniczący Komitetu Programowego ESOF2024.

▶ Dwa lata temu dowiedzieliśmy się, że 11. edycja prestiżowej konferencji EuroScience Open Forum odbędzie się w Katowicach. O tym, czego możemy się spodziewać podczas tego wydarzenia, mogliśmy się przekonać kilkanaście miesięcy temu, kiedy współorganizowaliśmy ESOF2022 Regional Site, poprzedzający przyjęcie tytułu Europejskiego Miasta Nauki 2024 przez Katowice. Jakie emocje towarzyszyły Panu, Panie Rektorze, gdy dowiedział się Pan o tym, że w stolicy województwa śląskiego spotkają się naukowcy z całego świata, aby rozmawiać o wpływie nauki na społeczeństwo?

▶ Ta wiadomość była dla mnie ogromnym zaskoczeniem. Nie byłem w ścisłym gronie osób, które podjęły starania o organizację konferencji właśnie w Katowicach, i przyznam, że wcześniej nie znałem tego wydarzenia. Dopiero potem zrozumiałem, że jest to konferencja naukowa w formie otwartego forum, którego słuchaczem może być każdy: mieszkaniec regionu, dziennikarz, polityk i oczywiście naukowiec.

W ostatnim czasie odkryłem aż dwie nowe dla mnie formy spotkań. Jedną z nich był Narodowy Kongres Nauki związany z wdrażaniem założeń do nowej ustawy o szkolnictwie wyższym. Były to sesje panelowe, na scenie występowało kilka osób, które rozmawiały na wybrany temat. W obszarze moich naukowych zainteresowań, czyli chemii, jest to zupełnie nieznaną formą.

Drugim zaskoczeniem była właśnie formuła konferencji ESOF. Tematem przewodnim jest nauka, ale rozumiana jako działanie mające mocne przełożenie na otoczenie zewnętrzne. Założeniem głównym forum jest przekonanie, że to, co robią naukowcy, ma realny wpływ na otaczający nas świat. Ponieważ wystąpienia kierowane są do szerokiego grona odbiorców, trzeba

mówić o wynikach swoich badań nieco innym językiem. Nie jest to więc język profesjonalny, charakterystyczny dla danej dyscypliny i zrozumiały dla wąskiego grona specjalistów, lecz język bliższy temu, którego używamy w popularyzacji nauki.

▶ Wiele naukowców ćwiczy ten język na przykład podczas Śląskiego Festiwalu Nauki KATOWICE, organizowanego od siedmiu lat w stolicy województwa śląskiego.

▶ Naukowcy mają świadomość, że nauka, choć jest ich sposobem na życie, nie należy wyłącznie do nich. W ostatnich latach w Polsce marketing naukowy, bo tak należałoby nazwać inicjatywy popularyzujące naukę, nabiera coraz większego znaczenia. Mam wrażenie, że większość osób dojrzała, żeby brać udział w tego typu wydarzeniach. Niemniej cały czas jeszcze słyszymy o obawie przed oceną tego, co powiemy, przez kolegów i koleżanki z naszego naukowego otoczenia. Czy temat nie został za bardzo splotony? Czy był przekonujący z perspektywy argumentów naukowych? To przykłady pytań towarzyszących nam podczas przygotowywania się do tego typu wystąpień i dotyczących własnego środowiska naukowego.

Wiemy również, że jest wiele form popularyzacji nauki. To nie tylko wspomniany ŚFN KATOWICE, ale też liczne centra nauki zlokalizowane na całym świecie. To są bardzo ciekawe przestrzenie, w których świetnie spędza się czas. Potrzeba obcowania z nauką jest bardzo istotna. Czy jednak tego typu inicjatywy skutkują zwiększeniem liczby młodych ludzi zainteresowanych studiowaniem na przykład nauk ścisłych, technicznych, przyrodniczych? Z naszych obserwacji wynika, że nie. Przeznaczamy więc ogromną energię, aby pokazać ludziom, że nauka jest atrakcyjna i potrzebna, ale nie przekłada się to na sposób myślenia o niej i o tym, komu potrzebni są naukowcy. Bardzo bym nie chciał, abyśmy się przekształcili w Cirque du Soleil i stali się miejscem rozrywki, za którą każdy chętnie zapłaci, choć szczerze wątpię, że nasza widownia chętnie zapisze się na zajęcia z akrobatyki.

▶ Czym różni się konferencja ESOF od innych form popularyzujących naukę?

▶ Podczas Śląskiego Festiwalu Nauki KATOWICE pokazujemy ciekawostki z różnych dyscyplin naukowych, niekoniecznie związane z obecnie prowadzonymi przez nas badaniami. Można pokazać gąsienicę dzieciakom, nauczyć je robić budki dla ptaków, i to cieszy się ogromnym uznaniem. Sam zresztą zabieram własne dziecko na festiwal i chętnie korzystamy z atrakcji, jakie oferuje ŚFN Katowice. To ciekawe rodzinne wydarzenie. Tu pojawia się jednak ważne pytanie. Czasem odnośzę wrażenie, że uczelnie są pozostawione same sobie. Jakie mamy szanse wpływać na percepcję uczniów, żeby interesowali się prowadzeniem badań naukowych? Oni zostali ukształtowani już na wcześniejszych eta-

pach edukacji. Studia, podczas których należy celebrować umiejętność krytycznego myślenia oraz innowacyjność, prowadzą do działań odtwórczych i rozwiązywania testów. Reform edukacji było kilka, a mimo to nadal jest wiele do zrobienia.

Wracamy tym samym do pytania, co różni konferencję ESOF od innych form popularyzacji nauki. Otóż podczas tego forum naukowcy z całego świata prezentują wyniki swoich badań, a ich wystąpienia powstają w oparciu o najnowszą wiedzę. Jeśli rozmawiamy o zmianach klimatycznych, nie dyskutujemy o tym, czy one istnieją, tylko opieramy się na mierzalnych dowodach i je analizujemy.

► Inspiracją do tematów towarzyszących konferencji ESOF są aktualne wyzwania na świecie: problemy społeczne, cyfryzacja, środowisko, transformacja energetyczna, obszar zdrowia i wreszcie nieco zaskakujący temat doskonałości naukowej, do którego na pewno jeszcze wrócimy. Choć ESOF od samego początku jest przestrzenią rozmowy o wpływie nauki na społeczeństwo, hasło przewodnie wydarzenia, które odbędzie się w przyszłym roku w Katowicach, odwraca tę zależność. To hasło brzmi: *Życie zmienia naukę*.

► Ostatnie wydarzenia, takie jak pandemia koronawirusa czy wojna w Ukrainie, jasno pokazały, że życie ma realny wpływ na to, co dzieje się w nauce i że to nauka, bez względu na dyscyplinę, może dostarczyć przełomowych rozwiązań. Powiedziałbym nawet szerzej: tu nauka rozumiana jest jako racjonalna metoda rozwiązywania czasem bardzo skomplikowanych problemów. Hasło wywodzi się więc przede wszystkim z sytuacji kryzysowych, na które musimy reagować tu i teraz.

Takie wydarzenia, jak wojna w Ukrainie, obnażają wiele słabości. Dziś, kiedy o tym myślę, trudno mi sobie wyobrazić, że państwa Unii Europejskiej, mimo współpracy, nie pozostają niezależne i w podstawowym zakresie samowystarczalne. Dotyczy to żywności, energii, transportu, obrony.

► Czy jest to jeszcze możliwe z perspektywy chociażby skutków globalizacji?

► Otaczają nas modne hasła, takie jak gospodarka oparta na wiedzy. Co to znaczy? Czy naszym celem jest własne *know-how*, czy raczej kupowanie tej wiedzy od innych? W ten sposób naukowcy tracą pracę i to jest problem globalny. Czy my potrafimy wykorzystać potencjał naukowy, który latami budujemy? Możemy mówić o komercjalizacji, ale nie produkuje się czegoś, czego potem nie da się sprzedać.

► W komentarzu do hasła przewodniego konferencji ESOF2024 rektor Uniwersytetu Śląskiego i jednocze-



Prof. dr hab. Michał Daszykowski | fot. Agnieszka Szymala

śnie lider Konsorcjum Akademickiego – Katowice Miasto Nauki prof. dr hab. Ryszard Koziołek napisał m.in., że jesteśmy zarówno beneficjentami, jak i ofiarami nauk stosowanych. Powinniśmy więc korzystać z osiągnięć nauki, ale w sposób racjonalny. Czy to wystarczy?

► Śląsk to bardzo ciekawy region z intrygującą przeszłością, niegdyś wielonarodowy twór, w którym przemysł rozwijał się dynamicznie ze względu na dostępne surowce. Tutaj ludzie dorabiali się fortun. Można było być właścicielem huty, kopalni, mieszkać w pałacu. Osoby, które tutaj żyły, nie postrzegały sytuacji środowiskowej tak, jak my dzisiaj. W Nikiszowcu, obecnie jednej z dzielnic Katowic, warunki bytowe mieszkańców były naprawdę dobre jak na tamte czasy. Ludzie ściągali ze wszystkich stron, i, nawet jeśli zdrowie szwankowało, nie podcinało się gałęzi, na której się siedziało. Tu życie zmieniło naukę. Warunki sprzyjały innowacyjnym badaniom naukowym i wdrażaniu wypracowanych rozwiązań, a teraz stajemy twarzą w twarz ze skutkami środowiskowymi tej przemysłowej, wieloletniej aktywności. Potem zaczął się czas transformacji. Odeszliśmy od przemysłu ciężkiego, Katowice i okolice bardzo się zmieniły, pojawiła się próżnia.

► Czym chcemy ją wypełnić?

► Są pomysły, aby dawny przemysł został zastąpiony nowym. Mowa o przemyśle wiedzy. Jego częścią są ważne rozwiązania naukowe i technologiczne →

ne we wszystkich obszarach wiedzy, mających kluczowe znaczenie dla społeczeństwa. Takie rozwiązania będą prezentowane podczas konferencji ESOF2024.

- ▶ **Rozwiązania te zostaną przedstawione w ramach sześciu obszarów obejmujących: transformację energetyczną, zrównoważone środowisko, tożsamość kulturową i transformację społeczną oraz cyfrową, a także zdrowe społeczeństwo i przemiany w obrębie doskonałości naukowej. O ile pierwszych pięć wiąże się z wyzwaniami cywilizacyjnymi, o których słyszymy od jakiegoś czasu, o tyle zaskakująco brzmi ostatni z nich.**

- ▶ Obszary są bardzo pojemne, aby jak najwięcej naukowców mogło w nich prezentować swoje badania. Planujemy organizację sesji panelowych i zaprosimy gości specjalnych.

Obszar doskonałości naukowej jest adresowany do ekspertów, którzy mają nie tylko wpływ na to, jaką formę przybiera współczesna nauka, lecz również zabierają głos w temacie finansowania i oceniania aktywności naukowej. Doskonałość to wielowymiarowy twór. Jest wiele czynników, które mogą jej sprzyjać lub przeszkadzać. Oczywiście jakość nauki można interpretować na podstawie różnych wskaźników, na przykład z perspektywy liczby cytowań czy widzialności międzynarodowej, ale to jeszcze nie jest doskonałość.

- ▶ **Doskonałość naukowa dla Pana, Panie Rektorze, to...**

- ▶ ... *credo* naukowca i formuła na życie, która gwarantuje rzetelność i uczciwość wyników moich badań.

Nie działamy w próżni. To, co się dzieje wokół nas, ma wpływ na naukę, stąd towarzyszące jej słowo: *transformacja*. Jako przykład podam modną ostatnio ideę otwartego dostępu, oznaczającą to, że każdy ma wgląd w wyniki pracy naukowców i prawo do skorzystania z nich. My pytamy: dlaczego i z czyich funduszy? Trzeba pokryć koszty publikacji, ochrony i przechowywania danych, a to dopiero wierzchołek góry lodowej. Na naszych oczach rodzą się nowe zawody, w średniowieczu znikł powroźnik, we współczesności pojawia się *data steward*, czyli ktoś, kto opiekuje się danymi naukowymi. Brzmi dobrze, chociaż nikt z nas nie wie jeszcze do końca, co to tak naprawdę oznacza.

Jeśli mamy z tych wyników korzystać, podstawą będzie ich rzetelność. Innymi słowy, są to dane, które i ja bym otrzymał, stosując tę samą metodę, co ich autor lub autorka. Dotykamy tym samym zagadnień związanych z etyką, a więc o podłożu filozoficznym. W centrum mamy człowieka, który wykonuje swoje zadania zgodnie z własną wiedzą i tym, czego się od niego oczekuje.

- ▶ **Świetny temat do rozmowy w międzynarodowym gronie...**

- ▶ Bardzo bym chciał, żeby większość osób zrozumiała, że od środowiska naukowego wymaga się przede wszystkim

kim wysokich standardów etycznych. To jest społeczna odpowiedzialność nauki. Dostaliśmy kredyt zaufania publicznego, którego nie powinniśmy nadużywać. Jest to pewien certyfikat akademickości, o którym chciałbym porozmawiać z innymi osobami interesującymi się właśnie tym obszarem tematycznym. Warto się wspólnie zastanowić, jak kierować swoim rozwojem, aby do tak rozumianej doskonałości naukowej się zbliżyć. Jestem bardzo ciekawy, jaki będzie efekt tym rozmów, i bardzo liczę na obecność naukowców z całego świata podczas konferencji ESOF2024 w Katowicach.

- ▶ **W jednym z wywiadów Clive Cookson, dziennikarz naukowy z „Financial Times” i uczestnik wielu konferencji ESOF, podkreślał znaczenie bycia na miejscu, wraz z innymi ludźmi. Mówił o silnej potrzebie bezpośredniego kontaktu i rozmowy z naukowcami, nie tylko podczas sesji, ale też w kuluarach, często w niezwykłych miejscach. Jako przykład podał spotkanie w ramach ESOF2020 w pięknej kawiarni w Trieście, gdzie prawie sto lat temu zaczęła się historia znanej na całym świecie kawy Illy. Organizatorzy konferencji ESOF2024 z pewnością także zadbają o to, aby uczestnicy i uczestniczki mogli poznać nasz region, jego kulturę i tradycję. Osoby biorące udział w konferencji, które zdecydują się do nas przyjechać, będą mogły poznać Katowice, Europejskie Miasto Nauki 2024 z jego niezwykłą historią i architekturą. Na uwagę zasługuje też miejsce konferencji: Międzynarodowe Centrum Kongresowe, wyjątkowe pod względem dizajnu i uznane za jedno z najlepszych obiektów kongresowych w Polsce.**

- ▶ Zapraszamy Państwa w czerwcu do Katowic.

- ▶ **Bardzo dziękuję za rozmowę. ■**

Rozmawiała Małgorzata Kłoskiewicz

---

EuroScience Open Forum (ESOF) organizowane jest co dwa lata w różnych europejskich miastach otrzymujących tytuł Europejskiego Miasta Nauki. Pierwsza edycja odbyła się w Sztokholmie w 2004 roku. Celem konferencji jest prezentacja najnowszych osiągnięć naukowych i ich wpływu na społeczeństwo, a udział w wydarzeniu mogą wziąć nie tylko naukowcy, lecz również dziennikarze, politycy czy mieszkańcy regionu. Konferencja ESOF2024 to efekt współpracy: Europejskiego Stowarzyszenia na rzecz Rozwoju Nauki i Technologii EuroScience z siedzibą w Strasburgu, Miasta Katowice oraz Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach – lidera Konsorcjum Akademickiego – Katowice Miasto Nauki. W realizację inicjatywy włączyło się także sześć uczelni współtworzących konsorcjum. Szczegółowe informacje dostępne są na stronie: [www.esof.eu](http://www.esof.eu).

---





Wiele o tej książce mówi zaczerpnięty z niej wyimek: „Świat jest archiwum, które przechowuje teksty, będące świadectwem przeszłości. Czas i ludzie sprawiają, że z wykutyh w kamieniu bądź

zapisanych na papierze (...) pozostają ucinki, strzępki, osmalone kawałki. To, co z początku mogło być bolesną raną, dojmującą stratą, w archiwum zabliznia się, zamyka. Naszym zadaniem, zadaniem historyków literatury i historyków kultury, jest dotykanie tych blizn. Nie po to, by rany ponownie rozdrapywać, tylko żeby pod tym, co odcięte, co amputowane, znów ujrzeć cały napis, kompletny arkusz. Na ile to możliwe” (s. 65). Ten piękny fragment, „ucinek”, dotyczy tego, czym jest humanistyka: jest mianowicie „dotykaniem blizn”. Blizna nie tylko zasklepia ranę, ale na swój sposób przypomina o tym, o czym chcielibyśmy zapomnieć – o cierpieniu, o doznanej szkodzi, własnej niedoskonałości, o naruszonej integralności ciała sygnalizowanej przecięciem skóry.

Jeszcze inaczej moglibyśmy powiedzieć, że humanistyka odczytuje to, co na naszej skórze i na powierzchni świata zapisane zostało tym swoistym alfabetem Braille’a, jakim jest blizna. Nic dziwnego, że książka dotyczy Oświecenia: epoki rozdartej wewnątrz sprzecznościami, rozcinającymi jej pozornie spójną tkankę. Optymizm właściwy na przykład Condorcetowi natykał się na głębokie rozterki metafizyczne. W rozmowie z Bronisławem Baczką znajdziemy znamienne *passus* dotyczący Woltera, który „nieustannie zmagał się z pytaniem, jaki ma sens cierpienie, jego własne, cudze, nasze, a jeśli cierpienie i zło nie mają sensu, to jak żyć w świecie bez sensu” (s. 412).

W ten sposób przypominamy sobie o podatności wszystkiego-co-żyje na zranienie, a w związku z tym i o tym, że naszym zadaniem jest kształtowanie wrażliwości, by nieustannie sobie ową podatność uświadamiać. Dobrze wiedział o tym Franz Kafka, gdy w *Lekarzu wiejskim* pisał, że rana jest naszym wyposażeniem na życie. Rana przypomina, że humanistyczna refleksja to rozmowa ze zmarłymi, bez której sens naszej teraźniejszości pozostanie ułomny, a nasze życie będzie groźnie *zranione*. Wiedział to Odyseusz, kiedy na polecenie Kalypso udał się do Erebu; przypomniała o tym Maria Janion, pisząc, że do Europy, owszem, ale z naszymi umarłymi.

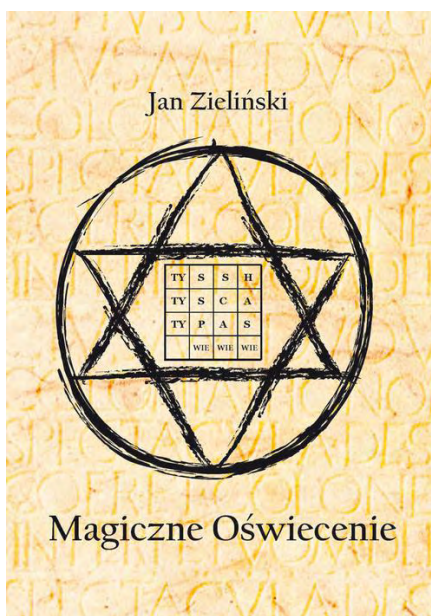
Czym więc jest książka p. Jana Zielińskiego? Rzekłbym, że kolekcją subtelnie rzeźbionych filigranów albo sceną, na której zgromadził on sporządzone przez siebie grupy porcelanowych figurek rozprawiających z sobą, szukających się nawzajem, podziwiających swe dokonania... Postaci to wielkie: Waclaw Berent, Lawrence Sterne, Adam Mickiewicz, Bruno Schulz, Franciszek Karpiński, Jan Potocki... tu zatrzymuję listę, którą łatwo byłoby ciągnąć dalej. Mówię o „figurkach” nie po to, by umniejszyć znaczenie tych postaci, lecz by wskazać, że Autor patrzy na nie z punktu widzenia szczegółu, detalu, fragmentu pisma, nadpalonej strony książki, przypisu (czasem najdosłowniej, gdy sięgnąć do jednego z końcowych rozdziałów poświęconego Konstancji Benisławskiej). Badamy więc pojazdy, jakimi podróżowali XVIII-wieczni turyści (świetne studium o „szarabanach i dezobliżantkach”), zwiedzamy kaplicę

w Splügen i czytamy słynny wiersz Mickiewicza, patrząc na zaszkloną stronę nadpaloną pożarem, który strawił budowlę w 2008 roku, powodując dwie śmiertelne ofiary, młode kobiety, a naruszona ogniem strona pochodziła, być może, z książki, którą czytała jedna z nich przed zaśnięciem. Takie delikatne, pajęczne nici prowadzą nas dalej w stronę ludzkich tragedii (jak w przypadku Splügen), powinowactw lekturowych (jak te między Schulzem a Kleistem, w których to powinowactwach nie ma rolę odegrała elektryczność) i osobistych (jak wizyta młodego Ludwiga Wittgensteina w Krakowie, w domu „starego, samotnego logika” Michała Dziewickiego przy ulicy Szczepańskiej 11, gdzie wysłał

go sam Bertrand Russell, a wszystko to za sprawą piętnastowiecznej pieśni Jędrzeja Gałki z Dobczyzna o angielskim reformatorze religijnym Janie Wicklefie).

Czyta Jan Zieliński teksty dzisiaj zapomniane (np. poemat *Pułtawa* Nikodema Muśnickiego wydany w Połocku w roku 1803), szuka w nich wydarzeń historycznych, ale także zagubionych przedmiotów (pochwy carskiej szabli), którą literacko rekonstruuje, pozwala zobaczyć, jak w drobnych przedmiotach przegląda się wielka historia. Książka to wysmakowana, wypieszczona przez Autora, dopracowana z pietyzmem i szacunkiem dla osób, przedmiotów i tekstów, tak bardzo podatnych na zranienie, którymi Jan Zieliński opiekuńczo się zajmuje, o które się ujmująco troszczy.

**Jan Zieliński, *Magiczne Oświecenie*. Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Warszawa 2022, ss. 482. ■**



# Odwrócić kierunek myślenia

Przedstawiciele kilkudziesięciu polskich uczelni, Ministerstwa Edukacji i Nauki, na czele z podsekretarzem stanu w tym resorcie dr Anną Budzanowską, przedstawiciele władz wojewódzkich i samorządowych, w tym także miast akademickich, oraz środowisk oświatowych, medycznych, biznesowych, kulturalnych i mediów spotkali się w Katowicach podczas drugiego Międzynarodowego Kongresu Jakości Kształcenia (ICEQ), który odbywał się od 18 do 20 października 2023 roku. Wydarzenia zorganizowały uczelnie wchodzące w skład Konsorcjum Akademickiego – Katowice Miasto Nauki, a wśród nich Uniwersytet Śląski.

– Już po raz drugi spotykamy się w gronie osób zainteresowanych systemami zapewniania jakości kształcenia, zagadnieniami jego monitorowania, akredytacji, umiędzynarodowienia kształcenia, rozwoju kompetencji dydaktycznych i kształcenia zdalnego. Cieszymy się, że nasze przedsięwzięcie poświęcone dbałości o jakość kształcenia w polskich instytucjach szkolnictwa wyższego zostało dostrzeżone i uznane za ważne – mówiła podczas otwarcia kongresu dr Katarzyna Trynda, prorektorka ds. kształcenia i studentów UŚ.

Dzień pierwszy odbywał się pod hasłem *Spotkania wspólnot uczących się*, a jego program skierowany był zwłaszcza do osób, które na swoich uczelniach, ich konkretnych wydziałach i kierunkach są odpowiedzialne za projektowanie, realizację, ocenę i doskonalenie dydaktyki akademickiej.

Motywy przewodnim drugiego dnia obrad w budynku Wydziału Humanistycznego UŚ uczyniono *Wyzwania kształcenia uniwersyteckiego w zmieniającej się rzeczywistości*, a centralnym punktem agendy tego dnia był panel dyskusyjny zatytułowany *Sztuczna inteligencja a kształcenie akademickie*, poprowadzony przez dr hab. Agnieszkę Nowak-Brzezińską, prof. UŚ, prodziekanę Wydziału Nauk Ścisłych i Technicznych UŚ ds. promocji i rozwoju, której wprowadzenie do dyskusji miało charakter historyczny:

– Prace nad stworzeniem tzw. generatywnej sztucznej inteligencji (SI, ang. AI – *Artificial Intelligence*) trwają od ok. 80 lat, ale termin ten jako pierwszy zaproponował amerykański informatyk i laureat Nagrody Turinga za wkład w dziedzinie sztucznej inteligencji John McCarthy podczas konferencji Dartmouth Summer Research Project on Artificial Intelligence w 1956 roku. Mówiąc o SI, mamy na myśli maszynę działającą w taki sposób, że człowiek w kontakcie z nią miałby wrażenie obcowania z drugim człowiekiem.

Zupełnie nowy rozdział w historii SI rozpoczął się 30 listopada 2022 roku, kiedy to firma OpenAI udostępniła ChatGPT – najprawdopodobniej najszybciej rozwijającą się aplikację tego typu, która w ciągu pięciu dni zyskała tytuł użytkowników, ilu Facebook zdobył w ciągu 10 mie-

sięcy. Przy wszystkich zastrzeżeniach związanych z technologią tego rodzaju nie można nie zadać sobie pytania, jak ChatGPT i inne podobne do niego narzędzia można wykorzystać w kształceniu uniwersyteckim.

– Korzystam z ChatuGPT przy generowaniu nowych zadań testowych dla studentów czy też wymyślaniu niekonwencjonalnych aktywności do przeprowadzenia w trakcie zajęć. ChatGPT podpowiedział mi na przykład psychotest *Jakim programistą jesteś?* – przyznał dr inż. Krzysztof Kluz z Katedry Informatyki Stosowanej na Wydziale Elektrotechniki, Automatyki, Informatyki i Inżynierii Biomedycznej Akademii Górniczo-Hutniczej, dodając, że SI pomaga mu również w prowadzeniu korespondencji ze studentami poprzez tworzenie wiadomości napisanych z pewną dozą empatii i w tonie zachęcającym do dalszej nauki.

Dr Dominika Kaczorowska-Spychalska, dyrektor Centrum Inteligentnych Technologii na Wydziale Zarządzania Uniwersytetu Łódzkiego, nie tylko zachęca swoich studentów do korzystania z SI, ale wręcz tego od nich wymaga – przygotowane z jej pomocą zdjęcia do kampanii reklamowych, posty od mediów społecznościowych czy opisy do sklepów internetowych mają pokazać studentom, że sama technologia nie wystarczy, bo trzeba umiejętnie z niej korzystać dzięki odpowiednim kompetencjom.

Prof. dr hab. Sambor Grucza z Instytutu Komunikacji Specjalistycznej i Interkulturowej na Wydziale Lingwistyki UW zwrócił uwagę, że w środowisku nauk humanistycznych uświadomienie sobie istnienia modeli SI wywołało niemałe poruszenie i sprowokowało różne reakcje, łącznie z postulatem całkowitego zakazu korzystania z nich. Jego zdaniem to żądanie niemożliwe do spełnienia, podobnie jak niemożliwe jest powstrzymanie rozwoju sztucznej inteligencji – zamiast zakazywać, należy się raczej zastanowić, jak dostosować się do rzeczywistości.

– W maju gościliśmy na UW Sama Altmana, dyrektora generalnego firmy OpenAI. Przedstawił on koncepcję, zgodnie z którą pierwszy stopień studiów trwałby półtora roku, drugi stopień – maksymalnie dwa lata, a studia doktoranckie – też półtora roku. Moim zdaniem nie powinniśmy dostosowywać SI do rzeczywistości, którą znamy, bo przegramy. Musimy odwrócić kierunek myślenia i zastanowić się, jak dzięki SI sprawić, by proces dydaktyczny studenta był efektywniejszy i szybszy. Warto, żeby polskie uczelnie załapały się na ten pociąg, bo pod względem cyfryzacji w niczym nie ustępujemy uczelniom zachodnim. Trzeba również zadbać o odpowiednie dostosowanie pod tym względem edukacji szkolnej – apelował prorektor Uniwersytetu Warszawskiego ds. współpracy i spraw pracowniczych.

Skoro „studia przyszłości” miałyby być znacznie krótsze, to zdobycie jakich kompetencji w ich trakcie byłoby konieczne, jeśli według prognoz World Economic Forum aż 65% dzieci uczęszczających obecnie do szkoły będzie



Uczestnicy panelu dyskusyjnego pt. *Sztuczna inteligencja a kształcenie akademickie* | fot. Olimpia Orządała

pracować w zawodach, których jeszcze dzisiaj nie ma, takich jak optymalizator ruchu dronów, mechanik pojazdów autonomicznych czy audytor ds. stroniczości algorytmów?

– Inne ciekawe dane zawiera opublikowany na początku tego roku raport McKinsey Global Institute: czytamy w nim, że około połowa aktywności wykonywanych obecnie na stanowiskach pracy w najbliższych latach zostanie zautomatyzowana i dotyczy to także zadań kreatywnych i opartych na wiedzy. Dlatego kompetencje przyszłości to dla mnie zdolność kooperacji, myślenia kreatywnego i krytycznego oraz sprawnej komunikacji – wyliczała dr Dominika Kaczorowska-Spychalska.

Wtórował jej dr hab. inż. Paweł Kasprowski, prof. PŚ, z Katedry Informatyki Stosowanej na Wydziale Automatyki, Elektroniki i Informatyki Politechniki Śląskiej:

– Dodałbym do tego umiejętność współpracy z maszynami, takimi jak na przykład koboty, czyli roboty asystentki lub współpracujące, które pracują w bezpośrednim otoczeniu człowieka. Dwa najważniejsze pytania, jakie stawiamy sobie jako dydaktycy akademicki, to: jak i czego uczyć. W przypadku pierwszego mocnej odpowiedzi udzieliła nam pandemia: zdalnie. A jeśli chodzi o drugie pytanie, uważam, że nasi studenci – obecni i przyszli – powinni umieć się uczyć, czyli rozwijać swoją wiedzę, i współpracować między sobą, a w kontekście dzisiejszego tematu dodałbym, że także współpracować ze sztuczną inteligencją – przekonywał koordynator Priorytetowego Obszaru Badawczego Sztuczna Inteligencja i Przetwarzanie Danych PŚ.

Rozwój modeli generatywnej SI to również niebezpieczeństwo „wyręczania się” nią przez studentów. Jak więc skutecznie weryfikować kompetencje studentów w dobie ChatuGPT? Dr inż. Krzysztof Kluza relacjonował, że podczas egzaminów coraz częściej powraca się do tradycyjnych form ich przeprowadzania – pisemnej i ustnej, prof. Paweł Kasprowski zauważył jednak, że nie da się w ten sposób ocenić zadań wykonanych w domu, np. prac zali-

zeniowych, a próba zabronienia korzystania z SI mogłaby się spotkać z uzasadnionym pytaniem o podstawę prawną takiego zakazu.

– Może warto jednak w tym miejscu przywołać przykład Harvardu: otóż władze uczelni zapowiedziały, że na potrzeby kursu Computer Science 50 przygotują narzędzie wspierające dla studentów i działające podobnie do ChatuGPT, niepodające jednak gotowej definicji, a odsyłające od odpowiednich źródeł – podsumowała dr Dominika Kaczorowska-Spychalska.

W dyskusji wokół tematu sztucznej inteligencji podniesiono m.in. kwestię praw autorskich utworów stworzonych z jej wykorzystaniem. Prof. dr hab. Wiesław Banyś, romanista i były rektor UŚ, odwołał się do rekomendacji, jakie Śląskie Centrum Inżynierii Prawa, Technologii i Kompetencji Cyfrowych CYBER SCIENCE przedstawiło Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich – zgodnie z zaleceniami Centrum każde użycie SI powinno zostać wykazane i ma to także znaleźć odzwierciedlenie w nadchodzących zmianach w Kodeksie etyki pracownika naukowego.

Podczas drugiego dnia ICEQ rozmawiano też m.in. o różnych rodzajach procedur certyfikacyjnych (w tym o mikropoświadczeniach) oraz o doświadczeniach z pracy w komisjach akredytacyjnych. Główną myślą trzeciego i ostatniego dnia kongresu była natomiast *Edukacja dla pokoju*. W dyskusjach na ten temat udział wzięli goście z Czech, Gruzji, Hiszpanii, Holandii i Turcji.

Oprócz Uniwersytetu Śląskiego w skład Konsorcjum Akademickiego – Katowice Miasto Nauki, organizującego Międzynarodowy Kongres Jakości Kształcenia, wchodzi (w kolejności alfabetycznej): Akademia Muzyczna im. Karola Szymanowskiego w Katowicach, Akademia Sztuk Pięknych w Katowicach, Akademia Wychowania Fizycznego im. Jerzego Kukuczki w Katowicach, Politechnika Śląska, Śląski Uniwersytet Medyczny w Katowicach oraz Uniwersytet Ekonomiczny w Katowicach. ■

Tomasz Płosa

## Narysuj mi baranka

Dr Magdalena Christ z Wydziału Nauk Społecznych Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach od kilku lat uczy osoby studiujące pedagogikę oraz biorące udział w programie Erasmus+ podstaw myślenia wizualnego i sketchnotingu. Jest to umiejętność postugiwania się obrazami, która pozwala nie tylko gromadzić i przetwarzać informacje, lecz również je porządkować i przekazywać w ciekawy sposób. Dzięki myśleniu wizualnemu można tworzyć świetne notatki, wyjaśnić skomplikowany problem, „narysować” swoją ścieżkę kariery czy zrobić jedyne w swoim rodzaju podsumowanie konferencji. Jej innowacyjny projekt zajęć pn. *ABC of Visual Thinking and Sketchnoting* został doceniony w II edycji konkursu Transform4Europe Innovative Teaching Award.

Laureatka nagrody przywołuje na początek wystąpienie Josha Kaufmanna na platformie TEDx, autora popularnych książek o biznesie i psychologii. Amerykański przedsiębiorca twierdzi, że wystarczy dwadzieścia godzin, aby nauczyć się nowej umiejętności na tyle dobrze, by móc ją już wykorzystywać w praktyce. Inspirując się tą myślą, dr Magdalena Christ postanowiła zaproponować studentkom i studentom pedagogiki moduł fakultatywny z myślenia wizualnego, które od dłuższego czasu ją interesowało.

– Lubię podczas zajęć wracać do fragmentów *Małego Księcia* Antoine’a de Saint-Exupéry’ego „Narysuj mi baranka”. Ten rysunek staje się inicjacją komunikacji. Myślenie wizualne okazuje się świetnym sposobem pozwalającym wrócić do okresu dzieciństwa, kiedy myślenie obrazami było dla nas czymś naturalnym. Okazuje się, że ten powrót wcale nie jest trudny, wystarczy dobry trening – mówi pedagożka.

Myślenie wizualne to narzędzie, które może pomóc nie tylko w nauce, lecz również w rozwiązywaniu skomplikowanych problemów czy efektywniejszej komunikacji. Stosując jego elementy, możemy przygotować notatki ze spotkań czy lekcji, opisywać na żywo to, co dzieje się na konferencji (*graphic recording*), rysować mapy myśli czy tworzyć infografiki.

Wystarczy kartka, ołówek, marker. Nie są wymagane żadne zdolności plastyczne. Jeśli ktoś potrafi narysować kropkę, kółko, kreskę, kwadrat i trójkąt, czyli 5 „liter”, może zacząć robić własne notatki graficzne.

– Zaczynamy od alfabetu myślenia wizualnego. Z podstawowych kształtów możemy potem rysować bardziej skomplikowane znaki, tworzyć bank ikon, które mają jakieś znaczenie. Nie umiejętności plastyczne są więc ważne, lecz pewien szczególnie sposób myślenia – podkreśla laureatka konkursu. Ważna jest koncentracja, wychwytywanie najważniejszych informacji, które słyszymy, i ich



Dr Magdalena Christ | fot. Aleksandra Pyrzyk-Kuta

interpretacja, aby w szybki sposób zanotować wizualnie sens całej wypowiedzi.

Aby ćwiczyć myślenie wizualne, można zacząć od czterech kroków, które proponuje Agata Baj w metodzie o nazwie *myślografia*. Pierwszy polega na „rozrysowaniu się”. Świetnie sprawdzą się tutaj różne zabawy, na przykład rysowanie bazgrołów i potem dorysowywanie im dziobów, oczu, nóg i ogona, aby stworzyć ptaka (tzw. *squiggle birds*). Kolejny krok to przerysowywanie gotowych elementów, ludzików, dymków, ikonek (naśladowanie 1:1). Następnie jest tzw. twórcza kradzież, czyli inspirowanie się rysunkami profesjonalistów i profesjonalistek w ramach ćwiczeń. Ostatni etap to wreszcie samodzielne rysowanie elementów wizualnych i notatek.

Dr Magdalena Christ podkreśla także, że to świetny sposób pracy z uczniami, a na dowód tego przywołuje postać emerytowanej nauczycielki wczesnoszkolnej Wisławy Mitulskiej, która często pod koniec tygodnia prosiła uczniów i uczennice o zrobienie notatki wizualnej podsumowującej to, czego nauczyli się w ciągu tygodnia. To pozwalało nie tylko utrwalić wiedzę, lecz również pokazywało jej, na co dzieci zwracały szczególną uwagę.

– Uwielbiam testować różne rozwiązania, ponieważ uważam, że każde z nich może nam pomóc w rozwijaniu kompetencji i przekazywaniu wiedzy. Bliskie są mi pedagogika przygody i gry terenowe, metoda *design thinking*, trening uważności. Studenci i studentki są zainteresowani różnorodnością metod. Nie ukrywam też, że ucieszyła mnie nagroda T4EU Innovative Teaching Award. To motywuje mnie do dalszego działania – podsumowuje laureatka. ■

Małgorzata Kłoskiewicz

Co z tą Ziemią?

## Transformacja energetyczna nas nie uratuje, jeśli nie zmniejszymy naszej konsumpcji

Katastrofa klimatyczna zdominowała naszą narrację. Dopóki jednak nie zobaczymy całego obrazu i nie ograniczymy naszego rozpasania, to sama transformacja energetyczna na niewiele się zda. Potwierdzenie tej tezy znajdujemy w szerokiej interpretacji prawa Kleibera dokonanej przez Benjamin Leiva z Universidad del Valle de Guatemala i Johna Schramskiego z University of Georgia.

Wspomniane prawo mówi, że u ogromnej większości zwierząt tempo metabolizmu zależy od masy osobnika. W związku z tym małe dorosłe zwierzęta jednego gatunku oddychają więcej na jednostkę masy niż duże dorosłe osobniki innego gatunku. Kot o masie 100 razy większej od myszy zużyje tylko około 32 razy więcej energii niż mysz. Podobnie działają systemy społeczne, które są jak superorganizmy. Wykorzystują one energię do przekształcania masy (materii) w struktury podtrzymujące ich życie. Główna różnica polega na tym, że systemy społeczne wykorzystują szerszą gamę dóbr energetycznych (np. produkty spożywcze, biomasę, paliwa kopalne), które za pomocą różnych „motorów” (turbiny, komputery, maszyny) zamieniają surowce w komponenty funkcjonalnego społeczeństwa (np. dobra konsumpcyjne, infrastrukturę, przedsiębiorstwa, instytucje). Inaczej mówiąc, jako ludzkość metabolizujemy biosferę (materię), by podtrzymać nasze życie. Tempo przemiany materii w relacji do masy ciała zgodnie z prawem Kleibera wynosi  $3/4$ . I rzeczywiście zużycie energii przez ludzkość wynosi 0,78 jej zasobów materialnych. Ta proporcja jest twardym limitem, który pozostaje niezmienny niezależnie od tego, jakim źródłem energii dysponujemy. Gdybyśmy mieli nawet 100 proc. zeroemisyjnych źródeł energii, i tak będziemy potrzebować surowców (materii) do podtrzymania naszych struktur społecznych. Okazuje się jednak, że chcemy tej energii coraz więcej, choć korzyści z metabolizowania materii za jej pomocą są coraz mniejsze.

Kiedyś było zupełnie inaczej. Łowcy zbieracze używali tylko tyle energii, aby zaspokoić swoje żywotne potrzeby – około 0,1 kW/osobę. Ta ilość wzrastała podczas kolejnych rewolucji: rolniczej oraz przemysłowej i obecnie wynosi średnio około 2,3 kW na mieszkańca Ziemi. Jednocześnie przekracza nawet 10 kW/osobę w krajach o wysokim standardzie życia. Taki wzrost, jak wiemy, przyniósł znaczne korzyści społeczne w postaci wolności politycznej, dostępu do wody czy opieki medycznej. Okazuje się jednak, że więk-



Gdybyśmy mieli nawet 100 proc. zeroemisyjnych źródeł energii i tak będziemy potrzebować surowców (materii) do podtrzymania naszych struktur społecznych | fot. Ryszard Kulik

szość korzyści społecznych uzyskuje się poprzez zwiększenie zużycia energii do 1,0 kW/osobę (w przybliżeniu tyle, ile było w Europie Zachodniej w połowie lat 70.). I tak, HDI (*Human Development Index*) zawierający średnią długość życia, PKB/osobę i wskaźnik edukacji rośnie gwałtownie do 1,0 kW/mieszkańca, wolniej do 5,1 kW/mieszkańca, a zatrzymuje się powyżej tego progu.

Prawo Kleibera i malejące społeczne zyski z wykorzystywania energii stawiają nas przed koniecznością ograniczeń. Zużycie energii do 1,0 kW/mieszkańca powoduje pożądane zmiany, dalszy wzrost do zakresu 1,0–5,0 kW/mieszkańca staje się kontrowersyjny, a ten poza 5,0 kW/mieszkańca jest trudny do obrony z uwagi na ograniczone zasoby surowców i inne limity środowiskowe. Jednocześnie prognozy na przyszłość nie pozostawiają złudzeń: w 2050 r. ma być 9,7 miliarda ludzi zużywających średnio 4,5 kW energii/osobę, co oznacza obciążenie biosfery w stopniu zagrażającym jej wydolności. I to niezależnie od tego, czy dalej będziemy spalać paliwa kopalne, czy może będziemy pozyskiwać energię z odnawialnych źródeł, lub z atomu bądź fuzji termojądrowej.

Alternatywnie, jeśli do 2050 roku populacja osiągnie 9,7 miliarda, ale ilość wykorzystywanej energii spadnie do 2,0 kW/osobę, zdołamy utrzymać biosferę w bezpiecznych granicach. Limit 2,0 kW/osobę wydaje się rozsądnym celem powstrzymania degradacji biosfery bez poświęcania znaczących korzyści społecznych.

Czy będziemy jednak gotowi się samoograniczyć szczególnie w krajach, w których znacząco przekraczamy limit 2,0 kW/osobę? Polska również należy do tego elitarnego grona. W odpowiedzi na to pytanie zawiera się nasza przyszłość. ■

Ryszard Kulik

# Ziemia nie zawsze była błękitną kropką

Wyobraź sobie, że całą powierzchnię Europy lub Północnej Ameryki pokrywa lava nieustannie wylewająca się z głębin Ziemi. Nie mamy pewności, czy wydostaje się w jednoczesnym wybuchu wielu wulkanów, czy powoli wycieka na powierzchnię Ziemi, ale wiemy, że proces ten trwa maksymalnie do 10 milionów lat. Takie zjawiska zachodziły na naszej planecie wielokrotnie, znacząco ją przekształcając. Z pewnością znów się wydarzą, choć wątpliwe, by *Homo sapiens* stąpał jeszcze wtedy po Ziemi. Tak zwane wielkie pokrywy lawowe (*large igneous provinces* – LIP) albo raczej to, co po nich pozostało, bada dr Ashley Gumsley z Instytutu Nauk o Ziemi Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach.

badania naukowe

Błękitna kropka, na której żyjemy, nie zawsze była przyjaznym dla życia miejscem. Ziemia wielokrotnie utrudniała rozwój żyjącym na niej organizmom, czasem prowadząc do niemal kompletnej ich zagłady. Za zdecydowaną większość masowych wymierań możemy winać aktywność naszej planety. Kres erze dinozaurów 66 milionów lat temu, równie dobrze jak uderzenie asteroidy, mogły przynieść trapy Dekanu, które pojawiły się w tamtym czasie w Indiach, a powstały w serii następujących po sobie LIP-ów, czyli wspomnianych wcześniej procesów powstawania wielkich pokryw lawowych.

– Wymieranie kredowe zmiotło z powierzchni Ziemi blisko 75% żyjących organizmów. Tymczasem wymieranie pod koniec permu, około 252 milionów lat temu, było dużo gorsze, bo zniknęło niemal 83% życia. Podejrzewa się o to trapy syberyjskie, a zatem LIP-y, które pokryły niemalże cały obszar Syberii. Wydaje się, że w tym drugim przypadku spływająca do oceanu lava zatrąfa wodę, zmieniając jej chemię do stopnia, w którym morskim organizmom było niezwykle trudno funkcjonować – tłumaczy geolog z UŚ.

## Po zarze przyszedł wielki chłód

Ziemiemu życiu na pierwszym etapie tworzenia się wielkich pokryw lawowych groziło zatrucie gazami lub oparami towarzyszącymi wypływowi lawy. Kolejnym zagrożeniem był pojawiający się niedługo później nagły spadek temperatury. To on w dużo większym stopniu i na znacznie dłuższy okres potrafił doprowadzić do diametralnego przemeblowania natury na naszej planecie.

Emisja gazów i pyłów do atmosfery zmieniała klimat na kilka sposobów. Początkowo przysłaniały one światło słoneczne, skutkując nastaniem tzw. wulkanicznej zimy. Nagłe ochłodzenie środowiska wpłynęło na znajdujące się



Dr Ashley Gumsley wskazujący na dajkę | fot. archiwum prywatne

w nim organizmy – wiele z nich nie było w stanie przetrwać tak szybkiej zmiany warunków. W następnym etapie czekał je jednak prawdziwy test wytrzymałości.

Do ostatniego zjawiska powstania wielkich pokryw lawowych doszło 20–30 milionów lat temu na obszarze dzisiejszej Ameryki Północnej, ale nie wywołało ono globalnego zlodowacenia. Ogromne ilości lawy, jakie wydostały się wówczas na powierzchnię, w pewnym momencie zaczęły tracić temperaturę, przybierając formę twardych skał, które podlegały procesom wietrzenia, polegającym na wychwytywaniu i wiązaniu przez nie znacznych ilości dwutlenku węgla z atmosfery. Na tym etapie przyspieszało ochładzanie się klimatu. W historii naszej planety bywały momenty, gdy niemal cała została pokryta lodem i śniegiem – tzw. Ziemia śnieżka znacznie hamowała ewolucję i nie sprzyjała życiu.

## Dorwać się do wnętrza Ziemi

W swych badaniach dr Ashley Gumsley przede wszystkim skupia się na LIP-ach prekambryjskich, czyli starszych niż 540 miliony lat. Jego celem jest odkrycie, jakie warunki panowały na naszej planecie miliony lat temu i co nam o nich mówią warstwy geologiczne.

– Pracuję na częściach skorupy Ziemi, które są bardzo stare i stabilne, a takie znaleźć można tylko w paru miejscach. W pierwszej kolejności muszę wybrać obszar, który wydaje się szczególnie obiecujący. Przeszukuję m.in. obrazy z Google Earth, na których moją uwagę przykuwają dajki – wyjaśnia naukowiec z UŚ.

Dajki są intruzami magmy, niezgodnymi z układem starszych warstw skalnych. To właśnie nimi przed milio-

nami lat lava przedostawała się z wnętrza planety na jej powierzchnię. Można je dostrzec na zdjęciach satelitar-nych – ciągną się na setki lub – jak w Kanadzie – na tysiąc kilometrów. Na tle innych warstw skalnych wyróżniają się ciemnym kolorem, choć nie wszędzie można je tak łatwo dostrzec, jak np. w liczącym 3 miliardy lat wschodnioaustralijskim kratonie Pilbara.

– W Republice Południowej Afryki, w obrębie krato-  
nu Kaapvaal, dajki nie są zbyt dobrze wyeksponowane na powierzchni, ponieważ przykrywa je gruba warstwa gleby. Tutaj pomaga działalność rzeczna, bo wcinanie się koryt rzecznych w podłoże skalne tworzy naturalne odsłonięcia skał. W takich miejscach, wzdłuż rzek, dajki można łatwo rozpoznać po wyróżniającym się kolorze i charakterystycznym ukształtowaniu – tłumaczy dr Ashley Gumsley.

Czasem trudno ocenić wiek danej skały, zwłaszcza gdy wiele różnych systemów dajek wdziera się w stary pluton. Wtedy można jedynie powiedzieć, że dajki są młodsze niż skały, które przecinają. Z pomocą przychodzą chemicy i fizycy. Ci pierwsi mogą coś powiedzieć o składzie chemicznym – dajki są nośnikiem informacji z płaszcza Ziemi, z którego pochodzi ich materiał. Fizycy z kolei poszukują wskazówek dotyczących orientacji względem pola magnetycznego. Kiedy skała magmowa się wychładza, formują się w niej minerały, które zachowują w sobie zapis pola magnetycznego Ziemi w danej chwili.

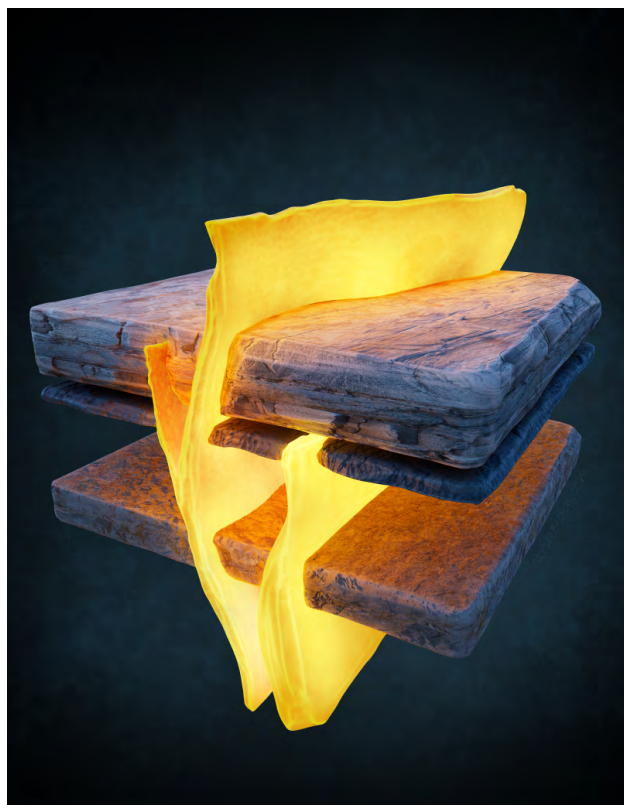
## Wyzwania geologa

Dzięki staraniom dr. Ashleya Gumsleya na Wydziale Nauk Przyrodniczych w Sosnowcu udało się zmodernizować laboratorium do przygotowywania skał, w którym możliwy jest pierwszy etap badań nad LIP-ami.

– Mogę tutaj pokruszyć skałę, wyseparować z niej interesujące mnie minerały w celu ich wydatowania. Nie mogę jednak w tym miejscu przeprowadzić właściwej analizy izotopowej. Choć w Polsce mamy odpowiednie do tego urządzenia analityczne, nie są one wykorzystywane i skalibrowane do mojego typu badań – mówi badacz, który ściśle współpracuje z Muzeum Historii Naturalnej w Sztokholmie.

– To, czym się zajmuję, nie może być zbadane w Polsce, ponieważ analizie poddaję bardzo specyficzny minerał – baddeleyit ( $ZrO_2$ ). Tylko kilka osób na świecie jest w ogóle w stanie ją przeprowadzić. Podstawowy problem stanowi wyseparowanie tego minerału. Mój poprzedni przełożony w Szwecji, prof. Ulf Söderlund, opracował metodę, która sprawia, że ten proces jest prostszy, a ja zaimplementowałem ją w zbudowanym przeze mnie laboratorium MAGIC na Uniwersytecie Śląskim – wyjaśnia dr Ashley Gumsley i dodaje, że obecnie jedynie dwa laboratoria na świecie korzystają z tej metody.

Po wyseparowaniu minerał jest używany do datowania, co w przypadku prac prowadzonych przez geologa z US również następuje pewnych trudności. Spośród pięciu laboratoriów na świecie mogących podjąć temu zadaniu znów najbliższe jest w Sztokholmie. Naukowiec stara się jednak o to, by pozyskać odpowiedni sprzęt dla wy-



Model obrazujący wdzieranie się gorącej magmy w skały | rys. Lina Jakaitė  
([www.strike-dip.com](http://www.strike-dip.com))

działu w Sosnowcu. Znacznie obniżyłoby to koszty badań oraz pozwoliłoby zaoszczędzić cenny czas.

## Polskie perspektywy

– Pierwszy raz odwiedziłem Polskę w 2018 roku. Jedną z przyczyn, dlaczego tak chętnie tutaj przyjechałem, był fakt, że w tym kraju dużą wagę przykładają się do badań podstawowych. Inna jest też atmosfera niż na Zachodzie, gdzie europejscy i amerykańscy naukowcy mocno ze sobą rywalizują. Są też przekonani, że wszystko, co robią, powinno stanowić szybki przełom w odkryciach naukowych i mieć bezpośredni wpływ na społeczeństwo. Niestety nie wszystko może tak być. W nauce mamy zarówno przełomy, jak i pracę u podstaw, która często prowadzi do przełomów – mówi dr Ashley Gumsley.

Obecnie naukowiec realizuje dwa projekty w ramach konkursów Narodowego Centrum Nauki – OPUS oraz SONATINA. W pierwszym przypadku prace geologa wiążą się z LIP-ami i globalnymi zlodowaceniami. Drugi projekt dotyczy wykorzystania kilku różnych minerałów występujących w dajkach do przetestowania stopnia zachowania się informacji magnetycznych w wielkich pokrywach lawowych.

Geolog nie porzeka pracy terenowej i w laboratorium. Chętnie włącza się również w popularyzację nauki. Podczas GeoPikniku – wydarzenia cyklicznie odbywanego się na Wydziale Nauk Przyrodniczych w Sosnowcu – zorganizował dla uczestników zabawę w płukanie złota. ■

Weronika Cygan

## Gdy ziemia się trzęsie

W listopadzie 2023 roku na terenie Uzbekistanu wystąpiło trzęsienie ziemi o magnitudzie 4,6. Choć zdarzenie to nie spowodowało poważniejszych zniszczeń, wielu mieszkańców pamięta jeszcze skutki wstrząsów z 1966 roku, które doprowadziły do śmierci wielu osób. Z uwagi na położenie geotektoniczne gwałtowne zjawiska tego typu nie są w Uzbekistanie rzadkością. Pamięć o przeszłych trzęsieniach ziemi mogła się zachować zarówno w zapisie geologicznym, jak i w znajdujących się tam budowlach. Takich śladów szuka w Uzbekistanie międzynarodowy zespół naukowców, do których dołączył dr Krzysztof Gaidzik z Wydziału Nauk Przyrodniczych Uniwersytetu Śląskiego. Wyniki badań pozwolą oszacować zagrożenie sejsmiczne na badanym obszarze, a w efekcie podjąć działania służące zabezpieczeniu najcenniejszych zabytków przed skutkami kolejnych trzęsień ziemi.

– Tropienie śladów historycznych trzęsień ziemi można zacząć od oglądania zdjęć z wakacji zamieszczonych w internecie. Zanim pojedziemy na wyprawę badawczą, szukamy wszelkich nieprawidłowości, odchyłeń, fragmentów, które były naprawiane, czy niepasujących do całości elementów architektonicznych. To dobry początek

badania naukowe



Dr Krzysztof Gaidzik podczas wykonywania numerycznego modelu ścian wkopu w wysokiej rozdzielczości | fot. Christoph Grützner

w przypadku archeosejsmologii, którą się zajmuję – mówi dr Krzysztof Gaidzik, geolog z Uniwersytetu Śląskiego.

Choć najbliższe są mu badania tektoniczne w aktywnej strefie subdukcji Peru i Meksyku, w ubiegłym roku

naukowiec zrealizował projekt dotyczący zamków i kościołów Dolnego Śląska, Beskidów i Gór Świętokrzyskich, gdzie badał ślady historycznych trzęsień ziemi. Jak sam przyznaje, marzył również o wyprawie do Azji. Marzenie stało się realne dzięki jednej z konferencji naukowych, podczas której poznał prof. Richarda Walkera z Uniwersytetu w Oksfordzie. Brytyjski naukowiec prowadził od kilkadziesiąt lat badania paleosejsmologiczne w centralnej Azji i niedawno rozpoczął realizację projektu badawczego w Uzbekistanie. Po wysłuchaniu wystąpienia dr. Krzysztofa Gaidzika zaproponował mu udział w kolejnej wyprawie. Polski naukowiec dołączył do zespołu, w którym pracowali już: dr Christoph Grützner z Uniwersytetu Friedricha Schillera w Jenie, a także prof. Makhir Usmanov Turabov, dr Tahir Zahidov Kamilovich i dr Zukhriddin Shukurov Fazliddinovich z Instytutu Sejsmologicznego Uzbekkiej Akademii Nauk.

– Wiedziałem, że jest to teren, w którym występują silne trzęsienia ziemi, mogłem więc przypuszczać, że ich ślady zachowały się w architekturze. Zacząłem przeglądać zdjęcia w internecie i odnotowywałem coraz więcej interesujących mnie struktur. W takim wypadku nigdy nie mamy pewności, czy to aby nie kwestia wykonania zdjęcia, ręki fotografa lub perspektywy; miałem jednak podstawy, aby ruszyć w teren i zobaczyć perły architektoniczne Uzbekistanu na własne oczy – opowiada polski badacz.

Wyjazd trwał prawie dwa tygodnie i miał charakter rozpoznawczy. Uczestników interesowały zarówno tematy związane z paleo-, jak i archeosejsmologią.

Różnica między tymi dwiema dyscyplinami naukowymi jest znacząca, choć obie się uzupełniają. Jak wyjaśnia naukowiec, różni je zakres czasowy i obiekty badań. W przypadku paleosejsmologii analizuje się zapis geologiczny, aby znaleźć ślady czwartorzędowych trzęsień ziemi. Z kolei archeosejsmologia rozpoznaje dawne zdarzenia sejsmiczne, których ślady można odnaleźć w budowlach i obiektach archeologicznych. W tym przypadku poszukuje się anomalii niebędących efektem działania człowieka czy naturalnych procesów degradacji związanych z czasem.

Przygotowania do wyprawy obejmowały także rozmowy z archeologami prowadzącymi badania na miejscu. Geologa interesowały wszystkie struktury, których nie mogli za bardzo wyjaśnić i które wyglądały nietypowo. Mógł to być skutek erozji, trzęsienia ziemi lub działalności człowieka, np. w wyniku działań wojennych. Do tego ważne jest czytanie raportów i prac archeologicznych. Na tej podstawie wybiera się określone lokalizacje, które trzeba zobaczyć podczas wyprawy. Tam szuka się deformacji, odchyłeń, a potem rozpoczynają się interpretacje, mające na celu ocenę, czy zaobserwowane zjawiska mogą mieć związek z trzęsieniem ziemi.

– Po przeanalizowaniu danych zdecydowaliśmy się zbadać Kafir-kałę (Käfer Qal'a) znajdującą się w pobliżu Samarkandy, wspaniałego miasta wpisanego na listę światowego dziedzictwa UNESCO. Kafir-kała to obiekt arche-



ologiczny zamieszkały prawdopodobnie od IV wieku naszej ery, według źródeł zniszczony w 712 roku w wyniku najazdu islamskiego, a potem znów zamieszkały przez muzułmanów. Znaleźliśmy tam, zarówno w terenie, jak i w raportach, deformacje bardzo interesujące z mojego punktu widzenia. Nie wszystkie dały się wytłumaczyć jako skutki działań wojennych – tłumaczy naukowiec.

Jako przykład podaje budynek ze stropem półkolistym o charakterze łukowym.

– Jeśli mamy sytuację, w której ten strop opadł w całości i na nim wybudowane zostało kolejne pomieszczenie, to taki ślad budzi moje zainteresowanie. Zadaję sobie pytanie: w jakim celu armia najeźdźców miałaby w taki sposób niszczyć budynek? Byłoby to trudne do wykonania i zupełnie nieopłacalne. Są to tylko przesłanki, ale wiele takich elementów razem może wskazać ich powiązanie z trzęsieniem ziemi – mówi geolog.

Oprócz Kafir-kali badane były także wybrane obiekty w Samarkandzie, mauzoleum i meczet Bibi Chanum oraz zespół architektoniczny Registan, czyli główny plac z trzema medresami, w których każda wieża jest odchylona w inny sposób.

– Bierzemy pod uwagę materiał, z którego budowane są obiekty, ale i podłoże. Z tymi danymi udaliśmy się do Francji, gdzie spotkaliśmy się z architektami oraz inżynierami budownictwa, aby przeprowadzić testy. Korzystaliśmy z tzw. *shaking table*, platformy, na której można odtwarzać zachowanie się budynku w reakcji na drgania powstałe w wyniku trzęsienia ziemi. Planujemy zbudować makietę z tego samego materiału, z którego wykonano obiekty w Samarkandzie, a następnie odtworzyć warunki drgań o znanych nam parametrach, aby obserwować powstające deformacje – wyjaśnia naukowiec.

Oprócz śladów deformacji geolog szuka również prób ich naprawienia, a te można już datować. O ile oczywiście trzęsienie ziemi nie było tak silne, że zniszczyło całe miasto. Wtedy szuka się zapisków w różnych dokumentach, np. dziennikach podróżników.

W przypadku Samarkandy, zwłaszcza od XV wieku, pojawiają się dodatkowe źródła ze względu na ważny szlak handlowy, który tamtędy przechodził. Zachowane dokumenty badają archeolodzy z Uniwersytetu w Oxfordzie. Naukowiec z Uniwersytetu Śląskiego wspomina ponadto o legendach, w których może kryć się ziarno prawdy.

– Jest opowieść o Uług-Begu, genialnym wnuku słynnego Timura Chromego. Otóż Uług-Beg, badając gwiazdy, przewidział dzień śmierci swojego dziadka. Tego dnia popędził więc do mauzoleum Ishratkhona, by go ostrzec. Nawoływaniem lub siłą (w zależności od wersji) zmusił dziadka do opuszczenia budynku, a w tym momencie zatrzęsła się ziemia i zawaliło sklepienie, dokładnie w miejscu, w którym Timur przed chwilą siedział. Mamy więc sporo interesujących szczegółów, wiemy, gdzie i czego szukać w strukturach zabytkowego mauzoleum.

Im później, tym więcej interesujących danych. Dr Krzysztof Gaidzik wspomina o kolejnych bardzo silnych trzęsieniach ziemi z przełomu XIX i XX wieku, gdy uszkodzone zostały najpotężniejsze mauzolea Samarkandy. Pojawiły się szczeliny w ścianach, zawaliły łuki, podpadały mo-



Górujący nad Samarkandą meczet Bibi Chanum | fot. Krzysztof Gaidzik



Wnętrze meczetu Bibi Chanum zniszczone w wyniku trzęsienia ziemi w 1897 roku | fot. Krzysztof Gaidzik

zaiki. W tym przypadku zachowały się zdjęcia sprzed katastrofy i po niej.

– Dlatego właśnie jesteśmy w kontakcie z naukowcami z Uzbeckiej Akademii Nauk, archeologami oraz z inżynierami budownictwa. Okazuje się, że czasem wystarczyłyby proste rozwiązania architektoniczne, aby lepiej zabezpieczyć najważniejsze zabytki przed skutkami trzęsienia ziemi. Wszystko zależy oczywiście od siły takiego trzęsienia. Co więcej, efekty naszych badań będą mogły być wykorzystywane także do ochrony innych zabytków, nie tylko tych zlokalizowanych na terenie Uzbekistanu – podsumowuje dr Krzysztof Gaidzik. ■

Małgorzata Kłoskiewicz

## Sydonia z półmroku

Czytała dużo jak na kobietę w XVII wieku. Nigdy nie wyszła za mąż. Za klątwę, którą rzekomo miała rzucić na ród Gryfitów, została posądzona o czary i stracona. Cztery stulecia później Elżbieta Cherezińska opisała losy Sydonii von Borck w powieści *Sydonia. Słowo się rzekło*. Przy okazji wizyty pisarki na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach 27 października 2023 roku porozmawialiśmy z nią o książce i jej bohaterce.

► W Czeladzi, skąd pochodzę, znana jest historia Katarzyny Włodyczkowej, która w XVIII wieku została oskarżona o czary, ścięta i spalona, a po latach zrehabilitowana. Obecnie koło rynku znajduje się jej rzeźba. W jej losie można znaleźć podobieństwa do Sydonii von Borck z Pomorza. Dlaczego w różnych miejscach na terenie dzisiejszej Polski skazywano kobiety na śmierć z powodów, które dziś wydają nam się absurdalne?

► Układa się to na szerokim planie zjawiska, które nazywamy *polowaniami na czarownice*. Był to rodzaj społecznej hysterii w tropieniu kobiet, które rzekomo zawarły pakt z diabłem. Wbrew obiegowemu przekonaniu największa fala polowań na czarownice nie przypada na czasy średniowiecza, tylko na XVI–XVII wiek, w Polsce nieco później. Społecznym tłem zjawiska było poszukiwanie winnego wszystkich nieszczęść, a stulecie między połową XVI a połową XVII wieku było koszmarne. Początki kontrreformacji to czas małej epoki lodowcowej – niekończące się zimy, słabe zbiory, głód i choroby. Do tego nadmiar złota na rynkach europejskich, obniżenie jego wartości i wysoka inflacja w różnych krajach, bicie złej monety. W związku z przestawieniem się na gospodarkę kupiecką kruszyły się stare wartości. Wreszcie masa konfliktów zbrojnych, na czele z wojną trzydziestoletnią, która Europę przemiełła. Kiedy udrczeni tym wszystkim ludzie szukali oparcia w Bogu, zamiast Boga znajdowali szatana, którego upodobali sobie zarówno reformowani, jak i katolicy kaznodzieje. Nie był to już swojski, oswojony diabełek z podań ludowych, tylko główne zagrożenie dla ludzkości. Na wielkie zło, jakim jest wojna, społeczność nie znajdowała odpowiedzi, bo nie miała jak osądzić tego, kto ją wywołał, ale na małe zło lokalne można było znaleźć kozła ofiarnego. Stała się nim kobieta paktująca z szatanem, w co większość ludzi wówczas naprawdę wierzyła. Ciekawą rzecz widzimy w Polsce w XVIII wieku, kiedy te procesy u nas dopiero eskalują. Polscy biskupi, walcząc ze szlachtą o to, kto powinien sądzić czarownice, mówią: nie możemy karać zabobonu, a jedynie starać się go wypełnić. Musimy szukać heretyczek, czyli



Elżbieta Cherezińska | fot. Olimpia Orządąła

kobiet, które zawarły pakt z szatanem. Wy nie macie narzędzi, żeby odróżnić zabobon od herezji. Oddajcie procesy nam, bo jesteśmy specjalistami. Dzięki sporowi o jurysdykcję wielu polskim „czarownicom” udało się uniknąć najgorszego, bo nie było jednolitego systemu prawa, według którego by je sądzono. Na Pomorzu sytuacja była inna. W krajach niemieckojęzycznych, gdzie obowiązywał cesarski kodeks karny, prawo jasno określało, co należy robić z oskarżonymi kobietami. Sądziły je sądy świeckie, a nie kościelne, a sposób postępowania, jaki stosowano wobec tych kobiet, był żywcem przyjęty od inkwizycji. O tym, że z pojedynczych przypadków przerodziło się to w polowania, decydowały pytania, które zadawano oskarżonej – m.in. od kogo oskarżona nauczyła się czarów i z kim je uprawiała. Sędziom zależało na tym, żeby wykryć całe sieci spisków, torturowane kobiety podawały imiona sąsiadek i znajomych, a proces stawał się łańcuchowy: każda kobieta wymieniona przez oskarżoną stawała się kolejną oskarżoną.

► Mówi się, że Elżbieta Cherezińska specjalizuje się w powieści historycznej. Po przeczytaniu *Sydonii* mam refleksję, że również w herstorycznej: książkę zadedykowała Pani pamięci kobiet myślących samodzielnie.

► Kronikarze zwykle byli dla kobiet mało łaskawi i często nie zapisywali imion nawet ważnych dam: określano je jako żony, matki, córki i w ten sposób ich tożsamość ginęła w mrokach mocno patriarchalnych czasów. Złym okiem patrzono na kobiety, które sięgały po władzę,

używając tych samych metod, które stosowali mężczyźni. Nawet jeżeli ich rządy przynosiły dobre efekty dla kraju, to za dobrą władczynię uważano żonę władcy, która zajmowała się działalnością charytatywną. Kiedy natomiast kobieta stawiała się samodzielną władczynią, prowadziła wojsko do walki albo tak jak Sydonia stawiała przed sądem i broniła swoich praw, przez współczesnych była traktowana jako osoba podejrzana i wynaturzona. I tu wracamy do polowań na czarownice. Czym charakteryzowały się kobiety oskarżane o czary? Zwykle odbiegały od norm społecznych. Były w pewien sposób dziwne, często samotne lub owdowiałe, w większości powyżej 50. roku życia. Stanowiły łatwy łup, bo nie było mężczyzny, który mógłby stanąć w ich obronie. Historie „czarownic” przypominają losy kobiet z wcześniejszych stuleci, którym udało się wybić, a nawet mieć swoją chwilę chwały, ale potem kończyły pod oskarżeniami, jak Joanna d’Arc czy królowa Bona. Ta ostatnia była świetną, przedsiębiorczą władczynią, którą dziś nazwalibyśmy bizneswoman: fantastycznie potrafiła zarządzać przedsiębiorstwem państwowym, tworzyć nowe miejsca pracy i tereny inwestycyjne, zarabiał pieniądze. Dopóki rodziła dzieci Zygmuntovi, było dobrze, kiedy jednak wzięła się za politykę i gospodarkę, zaczęto ją opisywać w paszkwilach jako starą, wredną babę i trucicielkę.

▶ **Sydonia von Borck swoją wiedzą zaskakuje mężczyzn, interesuje się światem, chodzi po gorszych dzielnicach Szczecina w przebraniu, z ciekawością zagląda do apteki, a inne kobiety dziwią się, że pochłania ją czytanie książek. Czy była postacią wyjątkową w tamtej epoce?**

▶ Zdecydowanie tak. Gdyby brat nie oszukał jej na podziale majątku, prawdopodobnie wyszłaby bogato za męża za kogoś równego jej stanem i wiodła życie światowej damy. Ponieważ on ją tych pieniędzy pozbawił, została zmuszona do tułaczki i wieloletniej walki w sądzie. Bardzo ujęło mnie, że z tych drobnych sum, które wyszarpywała od brata na życie, kupowała książki. Gdy została aresztowana i przywieziona do Szczecina na proces, sporządzono spis rzeczy, które były w jej domu. Jest wśród nich spora biblioteka. Fakt kupowania książek przez kobietę żyjącą na granicy ubóstwa jest wyjątkowy. O jej żywym umyśle świadczy też inteligentny sposób obrony i celne riposty w trakcie procesu. Choć adwokaci ją od tego odwodzą, Sydonia pisze oświadczenie, w którym prosi o dołączenie akt z procesu o jej pobicie sprzed kilkunastu lat. Liczy na to, że skoro zleceniodawcą był jej brat i zostało to udowodnione w sądzie, to sędzia zrozumie, kto jest winnym oskarżenia jej o czary. W przerwie między przesłuchaniami, kiedy już wiadomo, że sprawa Sydonii jest przesądzona, siedząc w więzieniu, prowadzi korespondencję z sądami. Żąda wypłaty zaległych alimentów od bratanków. Sąd przyznaje jej rację i nakazuje bratankom je zapłacić. Prosi też, żeby przywieźć z jej domu w Marianowie płukanek do ust, wodę różaną jej własnej produkcji i cudowną miksturę pach-

nącą, która jest jednocześnie lekarstwem, oraz szufladę na listy. Ta ostatnia to skrzynka, w której był papier, pióra i inkaust, krótko mówiąc: po naszymu laptop. Piśze listy do znajomych, krewnych i wpływowych ludzi, żeby pomogli jej oczyścić się w procesie. Przypomnę, że miała wtedy siedemdziesiąt kilka lat.

▶ **Sydonia ucieka przed molestowaniem, swataniem, pada ofiarą agresji, jest wyzywana, w końcu bita. Patriarchat w jej historii przewija się na wiele sposobów. W rozmowie z nią pewien mężczyzna mówi, że wszystko, co potrzebne jest do ukształtowania umysłu panny, znajduje się w katechizmie. Czy bohaterka Pani książki nadawałaby się na ikonę ruchu feministycznego?**

▶ Na pewno mogłaby iść na czele czarnego protestu. Jest w niej bunt i brak pokory do samego końca. Nie godzi się na rolę, którą społeczeństwo dla niej napisało. Do końca chce grać na własnych zasadach. Najlepszym tego dowodem jest najtrudniejszy moment procesu, czyli tortury. Od strony prawnej wyglądało to tak, że zeznania uzyskane w trakcie tortur oskarżona musiała potwierdzić po dobroci. Kat pielęgnował więc osobę torturowaną, czekając, aż na własnych nogach stanie przed sądem, wówczas odczyta się jej akt, a ona potwierdzi to, co wcześniej zeznała. Dopiero wtedy zeznania mogły być podstawą do wydania wyroku. Ludzie szybko przyznawali się do wszystkiego, co im zarzucano, bo cierpienie było nie do wytrzymania. Jeżeli potwierdzisz, kat przestanie cię torturować i czeka cię śmierć, a jeśli się nie przyznasz, będzie cię torturował i cucił do skutku. Jeżeli ktoś przetrwał trzykrotne tortury, wówczas był z urzędu uniewinniany, ale prawie nikt nie był w stanie przejść przez to trzy razy. Sydonia przyznała się natychmiast, kiedy kat zaczął ją torturować, ale po sesji odwołała zeznania i musiała stanąć do drugiej tury przesłuchań, tzw. ostrych, czyli z użyciem narzędzi. Zawsze zaskakiwało mnie, jak siedemdziesięcokilkuletnia kobieta znalazła w sobie siłę, żeby przetrwać tę pierwszą część i powiedzieć: „Tak, poproszę jeszcze raz to samo”.

▶ **W filmie *Monty Python i Święty Graal* kobiecie oskarżonej o czary przyprowadzają nos z marchewki, poddają ją różnym testom i wreszcie skazują na śmierć. Czytając o procesie Sydonii, doszedłem do wniosku, że to, co pokazał Monty Python, wcale nie było absurdalne. Szyszka od piwa, trójnogi zając, demoniczne pierdnięcia, diabeł pod postacią wróbla...**

▶ Musimy mieć świadomość czasu, w którym to się działo. Kiedy czytamy w akcie oskarżenia, że z szafy Sydonii dochodzą demoniczne pierdnięcia, wydaje nam się, że jest to absurd do potęgi, w XVII wieku traktowano to jednak serio, gdyż wierzono, że szatan ukazuje się ludziom w aurze smrodu. Szyszka chmielowa, którą znaleziono wplecioną w miotłę, która jest narzędziem czarownicy? Pod tym, co dziś wy-

daje nam się wyssane z palca, tkwi głęboka warstwa ówczesnych wierzeń. O dziwo, w akcie oskarżenia nie ma czegoś, co rzuca nam się w oczy: wśród rzeczy Sydonii znajdował się aparat do destylacji, ale nie zarzucono jej wytwarzania mikstur, którymi mogła truć ludzi. Akta z procesu to bogate źródło wiedzy. Odnotowano np. momenty, kiedy sędzia wydaje katowi polecenie, żeby mocniej torturował Sydonię, podciągnął ją na drabinie tortur albo przykręcił śruby. Stosowano dwa narzędzia tortur jednocześnie, co było zakazane, ale i tak praktykowane wobec oskarżonych o czary. Polecenie nasilenia tortur pojawia się, kiedy Sydonia usiłuje powiedzieć sędziom, że winnym jej oskarżenia jest członek jej rodziny. Śruby są przykręcane wtedy, kiedy pada imię i nazwisko tego młodego karierowicza. Po latach wiadać, że chciał zrobić karierę polityczną, pozbywając się starej, niewygodnej kuzynki.

- ▶ **Postać Sydonii od początku otacza mrok. Niechętnie uczestniczy w zabawach dworskich, spaceruje po cmentarzu, a podczas wypraw do czarnego lasu spotyka demona żeńskiego, Mamunę. Czy nasycenie powieści atmosferą grozy jest celowym zabiegiem?**
- ▶ **Myślę, że jest to pławienie się w ciemnym sosie, którego każdy z nas trochę ma w sobie. Dobrze się czułam, odtwarzając tę atmosferę. Jest to też epoka, która**

by dziś gwiazdą Instagrama. Naprzeciwko niego wisi portret podwójny Sydonii, który nie pochodzi z epoki, powstał dużo później, jest więc obrazem legendy. Na pierwszym planie widzimy młodą i piękną dziewczynę, która patrzy na nas ironicznie, a zza jej ramienia wystaje przyczajona stara i brzydka kobieta. Z przodu widzimy Sydonię na dworze Gryfitów, w której zakochiwali się książęta, a z tyłu tą, którą oskarżono o rzucenie na nich klątwy i która zostanie stracona. Patrzy prosto w oczy Filipowi po drugiej stronie ściany. Trudno, żeby opowieść o czarownicy była opowieścią światła i blasku. To jest opowieść cienia i półmroku.

- ▶ **„Szczecin kipiał. Na moście Kłodnym terkotały koła wozów, wiozących z Łasztowni to, co przyplęnęło w ładowniach statków. Meble, krzesła, dziesiątki krzeseł i opatulone jak niemowlęta lustra. Jechały i drobne towary z przystani odrzańskich, z cumujących tam mniejszych jednostek. Traktem lądowym zwożono piasek, zaprawę. Na Dolnym Wiku wrzała praca w księżęcej cegielni”. W jakich proporcjach w tym opisie mieszają się ze sobą *research* i wyobraźnia?**
- ▶ **Mam to szczęście, że istnieją świetne mapy Szczecina z tego okresu. Władcy księstwa pomorskiego przykładali do tego dużą wagę – zwłaszcza Filip II, o którego śmierć oskarżono Sydonię. Mając dokładne mapy, chodziłam po mieście ze znajomymi regionalistami, kombinując, którędy wzięto Sydonię z zamku w Oderburgu. To, co mogła zobaczyć po drodze, znajduje potwierdzenie we wspaniałych opisach Szczecina z tamtego okresu. Bardzo je doceniłam w trakcie pisania *Sydonii*, bo to coś, czego nie mam, kiedy pracuję nad książkami o średniowieczu. Świat księstwa pomorskiego pojawia się w licznych źródłach i szkoda byłoby go nie wskrzesić. Była to perełka na mapie Europy, co potwierdzają relacje wielu podróżników. Kiedy augsburski marszałek Filip Hainhofer jedzie przez Brandenburgię, opisuje ją jako kraj biedny, lecz gdy przekracza granice księstwa pomorskiego, nagle wszystko staje się kolorowe, a chłopcy są**



Od lewej: dr Aleksandra Barwicka-Makula, dr hab. Jakub Morawiec, prof. UŚ i Elżbieta Cherezińska. Organizatorami spotkania były Centrum Badań Nordystycznych i Staroangielskich oraz Instytut Historii UŚ | fot. Olimpia Orządała

estetycznie prosi się o takie akcenty: czas ciemnych, hiszpańskich sukni i charakterystycznych kryz. Mnóstwo malarstwa z tego okresu rzuca światło jedynie na twarz ludzi. W Muzeum Narodowym w Szczecinie – tuż obok miejsca, w którym stracono Sydonię – znajduje się niezwykle obraz. W jednej z sal znajduje się piękny portret księcia Filipa I, o którym wiele w tej książce piszę. Gdyby odsunąć mu grzywkę z czoła, był-

bogaci i równi szlachcom. Kraina odmalowana przez Hainhofera wydaje się piękną utopią, a jednak było w tym dużo prawdy, choć dziś wiemy, że w tle rozgrywała się apokalipsa Gryfitów.

- ▶ **Dziękuję za rozmowę. ■**

Rozmawiał Tomek Grząślewicz



Zieleń to nie tylko abstrakcyjna nazwa koloru, definiowanego w słowniku jako barwa świeżej trawy, wiosennych liści, ogórka. Są też jej inne, bardziej lub mniej zielone odcienie: khaki, patynowy, pistacjowy, seledynowy, morski, miętowy, limonkowy, szmaragdowy, oliwkowy, malachitowy, zieleń Veronese'a, butelkowa, wiosenna, jaskrawa, zgniła. Na zasadzie *pars pro toto* słowo odnosi się do roślinności; są to trawy, krzewy, drzewa, a także tereny porośnięte nimi. Paradoksalnie, zieleń staje się bardziej widoczna jesienią, kiedy rozgrywa się trudno uchwytny słowami spektakl kolorystyczny. W listopadowym finale liście opadają, odsłaniając nagą strukturę roślin, potęgując wrażenie ich obecności w pejzażu.

Przechadzający się bez pośpiechu po ulicach Metropolii *flâneur* dostrzeże obecność roślinności w przestrzeni miejskiej oraz – co też ważne – pro- i anty-roślinne działania mieszkańców i władz. Zobaczy, że rośliny rosną także samoistnie.

Dostrzeżemy, spacerując po Metropolii i „czytając” ją, jak liczne i różnorodne są formy obecności zieleni, czasem natychmiast wpadające w oczy, czasem wymagające większego wysiłku. Mamy do dyspozycji parki, ogrody botaniczne, palmiarnie, egzotaria, lasy komunalne, pasieki miejskie, łąki miejskie, zieleńce/skwery, trawniki, klomby, rabaty, zieleń szlaków komunikacyjnych, woonerfy, ogrody miejskie, działkowe i prywatne, kieszonkowe, wertykalne, zielone balkony i dachy, pnącza na miejskich murach, zieleń cmentarna, ochronną, wokół obiektów sportowych, nieużytki, w i na opuszczonych obiektach industrialnych. Dodajmy murale i *trompe-l'oeil* z wątkami roślinnymi. Także to, co dopiero powstaje: nasadzenia drzewek, krzewów, widowiskowych traw. Potężne, nieujarzmiane platany na zabrzańskim osiedlu Zandka też kiedyś były młode, potrzebowały czasu, żeby zacząć dawać cień i wytchnienie mieszkańcom, schronienie ptakom.

Czasem sadi się nowe aleje, zakłada parki – dla przyszłych pokoleń, a czasem wystarczy dać nowe życie i przywrócić blask temu, co w toku lat niszczało, pozostawione sobie, pozbawione troski: dzięki temu zachwyca ocalona aleja kasztanowców na Dąbrówce Małej.

W trakcie przechadzania się po miastach naszą uwagę przyciągają drzewa o statusie pomników przyrody. Wyjątkowość wiekowych drzew ma też wymiar kulturowo-językowy, kiedy zostają wyróżnione nadanymi im nazwa-

mi. To już nie jakiś klon, ale klon Anton (na Giszowcu), nie jedno z wielu drzew na cmentarzu, ale Smutni Bracia (Sosnowiec)...

Nieoczekiwanych wrażeń dostarczy wizyta na zabytkowym i modnym Nikiszowcu, zabudowanym domami z czerwonej cegły. Bo wśród murów mieszkańcy sadzą rośliny. Morze cegieł przy bliższym poznaniu okazuje się przestrzenią ze znaczącą i ważną dla nikiszowian obecnością zieleni.

Metropolia, kiedyś centrum przemysłu ciężkiego, obfituje w budowlę i przestrzeń obecnie postindustrialne, czasem zrewitalizowane, czasem w toku rewitalizacji, czasem zmieniające się w ruiny, dewastowane. Uważny obserwator dostrzeże, że do miejsc opuszczonych przez człowieka wracają rośliny. Na dachach i murach ruin widać młode drzewa, rozrastające się pnącza, ekspansywne chwasty: zieleń zmieści się w najmniejszej nawet rysie w betonie. Takie widoki ukazują *vis vitae* roślin. Obrazy Janusza Orzechowskiego, przedstawiające postapokaliptyczną rzeczy-



wistość za sto, dwieście, trzysta lat, przenoszą w świat zamieszkały przez rośliny i zwierzęta, ale bez ludzi. W miejsca, skąd człowiek się wycofał, przenoszą w zapierających dech fotografiach tak sugestywni artyści, jak Arkadiusz Gola czy Romain Veillon.

Warto spojrzeć na miasta górnośląsko-zagłębiowskie z lotu ptaka, czyli... z dronów. Potwierdzi się bowiem, że Metropolia oglądana z góry jest zielona. Ale ta perspektywa unaocznia i to, co zauważamy, spacerując po jej ulicach, leśnych ścieżkach i duktach: drzewa giną masowo. Pomniki przyrody „umierają, stojąc”, inne drzewa padają pokotem, wycinane masowo przy użyciu już nie siekiery drwala, lecz potężnych maszyn.

Miasto i zieleń w nim można oglądać, czytać i doświadczać ich z lotu ptaka lub z perspektywy żaby. Zawsze warto to zrobić z perspektywy czulego, ale i uważnego obserwatora. ■

# Pełni wiedzy i otwarci na więcej

Kiedy przed trzema laty pojawiła się oferta udziału w zajęciach prowadzonych w ramach projektu „Współmyślenie w humanistyce” („Jeden Uniwersytet – Wiele Możliwości. Program Zintegrowany” współfinansowany ze środków Unii Europejskiej), wielu młodych ludzi przyjęło to wyzwanie jak zielone światło. Ci, którzy skorzystali wówczas z propozycji, twierdzą, że to była jedna z najlepszych decyzji, jakie podjęli. O doświadczeniach, które wynieśli uczestniczący w programie studenci Instytutu Historii (Wydział Humanistyczny UŚ), opowiedzieli: Oktawia Kilian (1. rok studiów II stopnia), Sandra Plewnia, Monika Szczurek, Arkadiusz Popielarz (2. rok studiów II stopnia) oraz absolwentka Jagoda Wójcik. Wymowny pozostaje fakt, że wielu z nich brało udział w dwóch, a nawet trzech projektach.

## Początki nie były łatwe

Co ich skłoniło do tej decyzji? Motywacje były bardzo różne: ciekawość, chęć podniesienia punktacji w ubieganiu się o stypendium, możliwość zgłębienia interesujących tematów, kontynuacja pasji. Byli i tacy, którzy chcieli pokonać swoje słabości, nieśmiałość czy lęk przed publicznymi wystąpieniami. Mała grupa dawała możliwość wypowiedzenia własnych przemyśleń, pozwalała mówić śmiało o wszelkich wątpliwościach, co w przypadku uczestnictwa w spotkaniach masowych jest trudne lub niemożliwe. Na standardowych zajęciach tempo przechodzenia do kolejnych tematów uniemożliwia skupienie uwagi na interesujących ich wątkach. Sylabus goni – narzekają. W tej kwestii studiowanie niewiele różni się od nauki w szkole średniej: *ex cathedra* i brak czasu na dyskusje.

Ci, którzy dzięki udziałowi w projekcie liczyli na łatwe zdobycie dodatkowych punktów, szybko przekonali się, że były to złudne oczekiwania, bo czekała ich żmudna praca. W każdej chwili mogli zrezygnować, ale nikt tego nie uczynił, ponieważ – jak zgodnie przyznają – zaczęli połykać bakcyła i odkrywać pasję. Pierwsze zadanie badawcze wybrała ich mentorka prof. dr hab. Aleksandra Skrzypietz. Temat *Kobiety i władza w czasach nowożytnych – czarna i biała legenda* zobrazowali w oparciu o postacie Joanny Szalonej, Anny Boleyn, Katarzyny Wielkiej, Barbary Radziwiłłówny i Marii Stuart. Wyniki swoich badań przedstawili na otwartym sympozjum (transmisji *live* na profilu Instytutu Historii UŚ) w czerwcu 2021 roku.

Pytanie o doświadczenia z pierwszych wystąpień kwitują śmiechem: największym problemem okazała się selekcja materiału. Wybór tego, co najistotniejsze, wiązał się często z koniecznością odrzucania atrakcyjnych, ale mniej

ważnych faktów z życia prezentowanych bohaterów. Pokonanie trudności było możliwe tylko dzięki temu, że rok ciężkiej pracy zaowocował znakomicie zgraną, mobilizującą się wzajemnie i co najważniejsze: sympatyczną grupą – przekonują. Bez wahania przystąpili do kolejnych projektów, ponieważ uznali, że praca w grupie nie tylko dawała im dużo satysfakcji, potężny zastrzyk wiedzy, ale także pozwoliła pokonać onieśmienie i niespodziewanie stała się źródłem radości, zaszczerpiła im żyłkę odkrywców: szukali dodatkowej literatury, również obcojęzycznej, śledzili nowości wydawnicze.

Realizując kolejny projekt pod kierunkiem prof. dr hab. A. Skrzypietz, studenci wczytywali się w źródła, konfrontując je z literaturą i ucząc się krytycznego myślenia. Temat trzeciego projektu studenci wyłonili sami w toku burzliwej dyskusji. Postanowili prześledzić postawy królowych wobec wojny – temat dziś ważniejszy niż wiele innych.

Oktawia Kilian wspomina także projekt realizowany w ramach programu „Współmyślenie, współdziałanie”, kierowany przez dr Dominikę Rychel-Mantur. Wzięła w nim udział, ponieważ efektem pracy zespołowej miała być inscenizacja teatralna, a teatr to jej pasja druga po historii. Spektakl powstał na bazie pism i korespondencji gen. Józefa Chłopcickiego, Klaudyny Potockiej, Natalii Kickiej i Romualda Traugutta. Twórcy przedstawienia o powstaniach listopadowym i styczniowym zadali widzom prowokacyjne tytułowe pytanie: *Czy warto było się bić?* Pokaz odbył się w czerwcu 2023 roku.

Część grupy brała też udział w projekcie dr Aleksandry Barwickiej-Makuli, który pozwolił na zgłębienie tajemnic dyplomacji polskiej na zagranicznych dworach. Swoje ustalenia prezentowali na warsztatach dla licealistów – podkreśla Monika Szczurek.

## Wiedza nie tylko historyczna

Zdawać by się mogło, że zdobycie i ugruntowanie dodatkowej wiedzy to najcenniejszy rezultat, tymczasem studenci doceniając oczywiście tę wartość, wskazują na doświadczenia i umiejętności, dzięki którym znacznie łatwiej poruszają się we współczesności. Zgodnie podkreślają, że nauczyli się przede wszystkim szacunku dla pracy innych, nabyli umiejętność uważnego słuchania i wnikliwej oceny prezentowanego materiału, odróżniania krytyki od krytykanctwa.

Wartość pracy w zaprzyjaźnionej grupie podkreśla Sandra Plewnia:

– Tylko w tak zgranym i życzliwym zespole można nauczyć się swobodnie wypowiadać i pozbyć obaw przed wystąpieniami przed dużym audytorium. To bardzo ważna kompetencja w mojej przyszłej pracy nauczyciela. Największą jednak korzyścią, którą wynieśliśmy z tych projektów, jest umiejętność systematyzowania wiedzy i zdol-



Od lewej: Jagoda Wójcik, Oktawia Kilian, Arkadiusz Popielarz, Sandra Plewnia i Monika Szczurek | fot. Artur Pilch

ność wykorzystania doświadczeń minionych epok we współczesnym życiu.

*Dla mnie jedną z najcenniejszych wartości jest zrozumienie, jak ważne są kontekst i perspektywa. Kiedy pisałam pracę licencjacką na temat tradycji na dworze Sulejmana Wspaniałego, nieocenioną pomocą okazały się porównania z ówczesną kulturą hiszpańską, rosyjską, polską, a to były pola badawcze moich kolegów z grupy. Nie można poprzestać na wyrwykowym przedstawieniu problemu i zamknąć się w określonych granicach, taka wiedza jest powierzchowna i nietrwała – przyznaje Oktawia Kilian*

Monika Szczurek zdecydowała się studiować historię, ponieważ była nią zafascynowana: *Dzięki projektowi zdobyłam nie tylko doświadczenie, ale znacznie obszerniejszą wiedzę, niż wymaga tego program. Jestem pewna, że wyciągnęliśmy ze studiów to, co najlepsze, zwłaszcza umiejętność poszukiwania informacji i formułowania wniosków.*

Jagoda Wójcik akcentuje zmianę nastawienia: *Uczestnictwo w tak małej grupie nauczyło wszystkich inspirującej współpracy i bezkonfliktowego rozwiązywania wszelkich problemów.*

Dla Arkadiusza Popielarza wybór historii jako kierunku studiów podyktowany był racjonalnymi przesłankami. O fascynacji raczej nie było mowy: *Złapałem bakcyla i odkryłem pasję tylko dzięki projektom, w których brałem udział, choć przyznaję, że moją pierwotną motywacją było zdobycie punktów do stypendium. Dziś punkty już się nie liczą, a my wciąż siedzimy w kolejnych projektach. To fascynacja z własnej woli, a nie z przymusu – deklaruje.*

Korzyści, jakie wynieśli z pracy, sygnalizują się jedna po drugiej: poprawa organizacji pracy, odpowiedzialność, umiejętność uważnego słuchania i oceniania, szacunek dla pracy kolegów, wzajemna pomoc i chęć dzielenia się zdobytą wiedzą, a przede wszystkim poczucie wspólnoty. Zgodnie przyznają, że udział w projektach ugruntował w nich przekonanie, że warto stawiać na pasję, nie bać się ryzykować, nie ufać bezkrytycznie każdemu usłysza-

nemu czy napisanemu słowu, sprawdzać wiarygodność źródeł, weryfikować je!

Dr Aleksandra Barwicka-Makula twierdzi, że praca w projekcie daje ogromną satysfakcję:

– Miło obserwować, jak młodzi ludzie, z własnej inicjatywy, z dużym zaangażowaniem rozszerzają swoją wiedzę historyczną i rozwijają kompetencje miękkie – umiejętność autoprezentacji, pracy w grupie, pod presją czasu, rozwiązywania konfliktów, wypracowywania kompromisów, zdolności perswazyjnych, logicznego myślenia, kreatywności, delegowania zdań i terminowego ich realizowania.

Dr Dominika Rychel-Mantur uważa, że mniejsze grupy umożliwiają głębszą refleksję nad tematem, a także korzystanie z niestandardowych sposobów pracy:

– Prowadzona przeze mnie grupa dokonała poszukiwań, selekcji oraz krytyki zebranego materiału źródłowego: to umiejętności niezbędne w świecie pełnym absurdów i baniek informacyjnych. Tego typu zajęcia w sposób samistny i spontaniczny pomagają powrócić do dawnych wartości i relacji akademickich uczeń – mistrz.

Prof. Aleksandra Skrzypietz podsumowuje:

– W czasach łatwego dostępu do informacji nie ma sensu wymagać od studenta szczegółowych faktów i formułek czy definicji. Muszą jednak zostać wyposażeni w solidne umiejętności radzenia sobie z poszukiwaniem wiedzy (nie tylko informacji), krytycznego myślenia, zdolności oceny tego, co jest możliwe i prawdopodobne, ustalania, kto może być (jest) autorytetem. Młodzi ludzie powinni umieć zadawać pytania i radzić sobie z poszukiwaniem odpowiedzi na nie, ze świadomością, że jest to trudne, a nawet nie zawsze możliwe, ponieważ cechą człowieka myślącego jest zawsze wątpić i wiecznie szukać. To jest postawa, którą mamy im przekazać, pokazując, jak szukać wiedzy, a tego w przeładowanych salach wykładowych nie da się zrobić. ■

Maria Szuka

# Ochrona i zabezpieczenie księgozbioru Żuławskich

Od listopada 2021 do końca października 2023 roku w Bibliotece Uniwersytetu Śląskiego realizowano projekt mający na celu ochronę i zabezpieczenie księgozbioru Żuławskich. Wykonanie tego zadania było możliwe dzięki środkom otrzymanym w trybie konkursowym z Ministerstwa Edukacji i Nauki w ramach programu „Społeczna Odpowiedzialność Nauki”.

Biblioteka Uniwersytetu Śląskiego prowadzi szeroką i wielopłaszczyznową działalność. Koncentruje się na zaspokajaniu potrzeb studentów, pracowników nauki oraz mieszkańców regionu, zapewniając dostęp do materiałów bibliotecznych oraz informacji naukowej. Użytkowanie książek oraz procesy związane m.in. z kwaszeniem papieru wskazują również kolejne kierunki kompleksowych działań biblioteki zmierzających do planowej ochrony i zabezpieczenia posiadanego księgozbioru. Zrealizowany w ostatnich dwóch latach projekt jest wyrazem troski biblioteki o ochronę i zabezpieczenie posiadanego księgozbioru.

Kilka lat wcześniej zrealizowano projekt pt. „Konserwacja, digitalizacja i upowszechnianie unikatowych zbiorów Biblioteki Uniwersytetu Śląskiego”. Tym razem działania skupiły się na bibliofilskim księgozborze Zofii i Zygmunta Żuławskich, który jest przepięknym przykładem prywatnej kolekcji zgromadzonej w I połowie XX wieku. Księgozbiór stanowi niezwykle świadectwo epoki, w której żyli jego właściciele, odzwierciedla ich zainteresowania i kontakty towarzyskie, odśladania fragmenty biografii właścicieli. Zygmunt Żuławski (1880–1949) był politykiem i publicystą, posłem na Sejm II RP, do Krajowej Rady Narodowej i na

Sejm Ustawodawczy w latach powojennych. Zygmunt był bratem pisarza Jerzego Żuławskiego znanego m.in. z powieści *Na srebrnym globie*. Zygmunt, zwłaszcza w młodości, często przebywał w towarzystwie przyjaciół brata, wśród których byli m.in. Stanisław Przybyszewski, Kazimierz Przerwa-Tetmajer, Lucjan Rydel i Jana Kasprovicz. Rodzinny dom Zofii Żuławskiej (z domu Richter) często bywał miejscem spotkań przedstawicieli pokolenia Młodej Polski, literatów i malarzy. Żuławscy prowadzili bogate życie towarzyskie, aktywnie uczestniczyli w życiu kulturalnym, byli także miłośnikami literatury. Zgromadzili bogaty zbiór książek, starannie dobierając egzemplarze. Wiele tytułów to pierwodruki oraz edycje opublikowane za życia ich twórców, wydawnictwa rzadkie, bibliofilskie, egzemplarze z dedykacjami, znakami proveniencyjnymi (m.in. Teofila Fukiera). Doborowi książek towarzyszyła troska o zachowanie dziedzictwa narodowego. Walory artystyczne i estetyczne znacznej części księgozbioru podnoszą zabytkowe oprawy książkowe. Przeważają oprawy w półskórce, ale zdarzają się oprawy w pełnej skórze lub pergaminie. Większość książek zawiera barwne marmurkowe wyklejki. Bardzo wartościową częścią księgozbioru są woluminy oprawione w pracowni cenionego krakowskiego introligatora Roberta Jahody.

W 1977 roku księgozbiór został zakupiony przez Bibliotekę Uniwersytetu Śląskiego. Całość to niemal 1700 woluminów, 176 to stare druki, a główna część księgozbioru to książki XIX-wieczne oraz z I połowy wieku XX. Działania projektowe skoncentrowane były właśnie na tej części, składającej się z tomów wydawanych na tzw. kwaśnym papierze ulegającym kwasowej degradacji, a jedyną obecnie dostępną metodą umożliwiającą powstrzymanie tego procesu jest odkwaszenie. W skład tej części księgozbioru Żuławskich wchodzi przede wszystkim polonika, dzieła ważne dla literatury, historii i kultury polskiej. Liczne są pierwsze wydania (m.in. dzieł Mickiewicza, Słowackiego, Sienkiewicza), edycje bibliofilskie.

Projekt polegał na kompleksowym zabezpieczeniu niemal 1500 woluminów z lat 1801–1950 z księgozbioru Żuławskich zagrożonych kwasową degradacją. W pierwszym

Egzemplarz Biblii gdańskiej przekazany do BUŚ oprawiony w półskórce ze złotym tłoczeniem na grzbiecie: „Biblia Radziwiłłowska”. Jest to zastawiające, ponieważ tym mianem była określana Biblia brzeska | fot. Marzena Smyłta





rzędzie każdy wolumin poddano ocenie stanu zachowania w oparciu o przygotowaną w tym celu ankietę uwzględniającą krótką charakterystykę techniki wykonania obiektu oraz część obejmującą zniszczenia poszczególnych elementów książki. Na tej podstawie podejmowano dalsze kroki. Ponadto przeprowadzono pomiary pH książek z zastosowaniem elementów metody stanfordzkiej w celu statystycznej oceny stanu zachowania. Niemal 90% woluminów odkwaszono, zdecydowaną większość metodą masową (Bookkeeper) w Klinice Papieru działającej przy Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie, a niewielką część odkwaszono ręcznie.

Oczywiście przeprowadzono również szereg prozaicznych i niezbędnych prac, takich jak odkurzenie, czyszczenie, ewidencjonowanie pod kątem kolejnych prac, pakowanie, transportowanie do specjalistycznych pracowni. Około 80% woluminów księgozbioru Żuławskich zostało umieszczonych w obwolucjach ochronnych z papieru bezkwasowego.

Wśród 25 woluminów, które poddano pracom renowatorskim i konserwatorskim, znalazły się m.in. *Pastorałki* Tytusa Czyżewskiego w pergaminowej oprawie, *Na skalnem Podhalu* Kazimierz Tetmajera z 1914 (edycja jubileuszowa), dzieła Jerzego Żuławskiego w półskórkowych oprawach z pięknymi marmurkowymi wyklejkami. Wszystkie woluminy są w oprawach wykonanych w pracowni Roberta Jahody. Pracom renowatorskim poddano również wszystkie części pierwszej (niezwykle skromnej) edycji *Ogniem i mieczem* Henryka Sienkiewicza z roku 1884. Obiekty przeznaczone do prac renowatorskich znajdowały się w różnym stanie zachowania. Większość uszkodzeń dotyczyła opraw. Skórzane grzbiety i narożniki ze względu na przesuszenie lub nieprawidłowe użytkowanie były uszkodzone mechanicznie. Część książek miała obluźwane szycie, oderwane okładki i uszkodzone wyklejki. Karty miały różnego rodzaju zaplamienia, ślady zalania oraz dawnych reperacji. Celem prac renowatorskich i konserwatorskich było zahamowanie postępującej degradacji woluminów oraz przywrócenie im walorów estetycznych i umożliwienie bezpiecznego (choć ograniczonego) użytkowania.

Dwa spośród dwudziestu pięciu woluminów wymagały przeoprawienia i zaopatrzenia w nowe skórzane oprawy organiczne. Mowa tu o pierwszej edycji *Pana Tadeusza* Adama Mickiewicza, wydanej w dwóch tomach w roku 1834 w Paryżu przez Aleksandra Jełowickiego. Oba tomy wymagały pilnej interwencji konserwatorskiej oraz wymiany wtórnych i wadliwych opraw z początku lat 90. XX wieku.

Podjęte działania kładły duży nacisk na zachowanie oryginalnej substancji druków i opraw oraz przywrócenie im właściwości użytkowych. Na wszystkich etapach realizacji projektu kolejne kroki konsultowano z dr Katarzyną Kwaśniewicz z Archiwum Państwowego w Katowicach, która z zaangażowaniem dzieliła się swoją wiedzą i doświadczeniem. Koncepcja projektu została tak pomyślana, aby połączyć doświadczenie i potencjał pracowników biblioteki współpracujących z fachowcami z zakresu zabezpieczania zbiorów i konserwacji z działaniami prowadzonymi poza biblioteką w wyspecjalizowanych pracowniach.

Ochrona i zachowanie cennego dziedzictwa kulturowego otwiera możliwości udostępniania bezpiecznego dla księgozbioru, rozpoznania księgozbioru, prowadzenia prac naukowo-badawczych, prezentacji, a w razie potrzeby umożliwia digitalizację książek i opraw (obecnie obserwuje się rosnące zainteresowanie badaczy zabytkowymi oprawami).

Całkowity zaplanowany koszt zadania wynosił 197 728,00 zł, a wartość dofinansowania Ministerstwa Edukacji i Nauki – 174 004,00 zł. ■

Marzena Smyłta

## Biblia gdańska w darze dla Biblioteki Uniwersytetu Śląskiego

Biblioteka Uniwersytetu Śląskiego otrzymała w 2023 roku wyjątkowy dar – Biblię gdańską z roku 1632. Darczyńcami są dr n. med. Grażyna Kuciel-Bacia i Wojciech Bacia, których intencją było przekazanie książki do biblioteki akademickiej jako miejsca zapewniającego prawidłowe przechowywanie i odpowiedzialne udostępnianie zarówno w celach naukowych, jak i dydaktycznych. Za sprawą tego daru nasza księżnica stała się bogatsza o niezwykle cenny zabytek literacki.

Biblia gdańska z 1632 roku jest kolejnym przekładem na język polski, po Biblii brzeskiej z roku 1563, który powstał z inicjatywy polskich protestantów. Tłumaczenie tekstów powierzono w 1604 roku Danielowi Mikołajewskiemu i Janowi Turnowskiemu. Księgę wydrukowano w 1632 roku w gdańskiej drukarni Hunefelda (stąd przyjęta nazwa). Warto zaznaczyć, że Biblia gdańska odegrała podobną rolę dla polskiej społeczności ewangelickiej, jak tłumaczenie jezuita Jakuba Wujka dla społeczności katolickiej. Biblia Wujka (w posiadaniu BUŚ egzemplarz z 1599 roku) oraz Biblia gdańska były przekładami i wydaniem, które odegrały istotną rolę w polskiej kulturze religijnej, filologicznej i społecznej.

Pierwsze wydanie Biblii gdańskiej z 1632 ma niewychwycone przez korektorów błędy drukarskie. Najczęściej wspomina się o pomyłce w Ewangelii św. Mateusza: „Tedy Jezus zawiedziony jest na puszczą od Ducha, aby był kuszony do Dyabła” – zamiast „od Dyabła” (Mt 4, 1). Z tej przyczyny już w roku 1633 wydano Nowy Testament w małym formacie bez tego błędu. Uważny czytelnik egzemplarza przekazanego do naszej biblioteki odręcznie skorygował ów błąd.

To stosunkowo niewielkich rozmiarów wolumin, poza nielicznymi fragmentami drukowany w dwu szpaltach otoczonych podwójną liniową ramką typograficzną. ■

Marzena Smyłta

# Rok 2023 – przynajmniej dobrze grali...

Korzystając z okazji, że to właśnie mnie przypadł zaszczyt zamykania roku muzycznym felietonem, zapraszam na krótki przegląd płyt, które uczyniły mijający rok nieco bardziej znóśnym. To mocno skondensowane zestawienie będzie również kolejnym dowodem na to, że dobrą muzykę nadal się robi.

## Algiers *Shook*

Więcej na temat jednego z najwspanialszych zespołów ostatniego piętnastolecia przeczytacie w moim tekście „Muzyka na miarę niespokojnych czasów” z czerwca 2022 roku. Ostatnie jak dotąd dokonanie kwartetu z Atlanty wydaje się zwieńczeniem ich dotychczasowej twórczej drogi. Słuchając albumu *Shook*, odnosi się wrażenie, że to właśnie tutaj prowadziły ich muzyczne, ale też liryczne poszukiwania. Po raz kolejny dostajemy mieszankę stylów, a więc gniewny post punk, bolesny gospel, ale też po raz pierwszy sporo jakościowego hip-hopu. Wyjątkowo dla tego zespołu na płycie pojawiło się sporo gości, z Zackiem De La Rochą (ex Rage Against The Machine) na czele. *Shook* jest albumem na tyle niezwykłym, że trudno znaleźć na muzycznym rynku coś podobnego.

kanal muzyczny



fot. Alenkard – Freepik.com

## Depeche Mode *Memento Mori*

Już sam fakt wydania tej płyty można traktować jako swego rodzaju cud. Nagła i przedczesna śmierć Andy'ego Fletchera w maju 2022 roku postawiła pod znakiem zapytania dalsze istnienie tej potężnej marki. Na szczęście panowie Gahan i Gore zebrali siły, by upamiętnić swojego zmarłego przyjaciela wyjątkowym muzycznym projektem, jakim bez wątpienia jest album *Memento Mori*. W wielu recenzjach przewija się opinia, że jest to ich najmocniejszy materiał od lat. Pełna zgoda!

## The Cult *Under the Midnight Sun*

The Cult to załoga, która lata największej sławy ma dawno za sobą, co nie przeszkadza jej, a może nawet pomaga w nagrywaniu równych, zawsze świetnych albumów. Kluczem do sukcesu może być nierychliwość w wypuszczaniu kolejnych wydawnictw, choć zapewne chodzi również o to, że Billy Duffy i Ian Astbury nie muszą na siłę udowodniać światu, że wciąż mogą. Średnio raz na pięć lat wydają rewelacyjny album, który zawsze znajduje się w zestawieniach najlepszych płyt roku. Zastuzenie.

## Vince Clarke *Songs of Silence*

To dopiero zaskoczenie! Jak diabeł z pudełka wyskakuje Vince Clarke (ex Depeche Mode, ex Yazoo, ex Erasure) z płytą, która sprawia, że nie za bardzo wiem, co mówić, a tym bardziej pisać. Jedyne, czego jestem w stu procentach pewien, to potrzeba ponownego założenia słuchawek i kliknięcia „play”. Jest to muzyka piękna, bez reszty pochłaniająca – taka, o której łatwiej się milczy, niż mówi, a co dopiero pisze. Z jednej strony filmowy rozmach, z drugiej elektroniczne, ambientowe pejzaże, a nawet celne odwołania do klasyki.

## Grian Chatten *Chaos for the Fly*

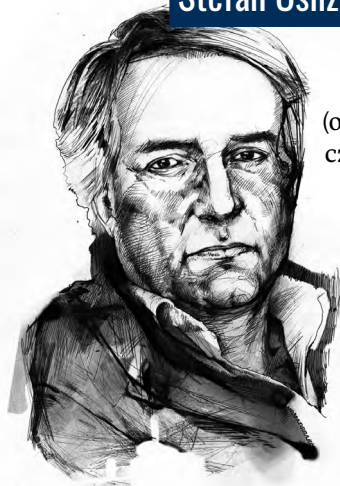
W ubiegłym roku Chatten zaliczył szczyty podsumowań z albumem *Skinty Fia* swojego macierzystego zespołu, Fontaines DC, a dziś zbiera najwyższe noty za pierwszy solowy skok w bok. Zastuzenie! *Chaos For the Fly* jest potwierdzeniem niezwyklej twórczej potencji tego młodego Irlandczyka i dowodem na to, że świat nadal potrzebuje dobrze napisanych piosenek. Chciałbym powiedzieć, że ten gość będzie kiedyś wielki, ale chyba już jest.

## King Gizzard & the Lizard Wizard *PetroDragonic Apocalypse; or, Dawn of Eternal Night: An Annihilation of Planet Earth and the Beginning of Merciless Damnation*

Zespół niezwykle. Nagrywają jakieś sto płyt rocznie i nigdy nie wiadomo, czego można się po nich spodziewać. Czasem są muzycznymi dziećmi Franka Zappy, innym razem sięgają po kwasową elektronikę, pop lub prog rock. Kiedy jednak Gizzardzi zabierają się za metal, robią to, jakby nigdy nie grali niczego innego. *PetroDragonic Apocalypse* to ich druga wycieczka w skórzano-dżinsowe rejony. Dostajemy okultystyczno-kosmiczny odjazd mogący się kojarzyć z obłąkańczą metalurgią reprezentowaną przez grupę Voivod. Mocne, a przy tym diabelsko błyskotliwe!

Roku 2023 nie można zakończyć, nie znając również następujących albumów: The Waeve *THE WAEVE*, Duran Duran *Danse Macabre*, Manbryne *Interregnum: O próbie wiary i jarzmie zwątpienia*, Gruzja *Koniec wakacji*; Stel-la Rose *Eyes of Glass*, Izzy and the Black Trees *Shutdown City*, Mulk Dwa, Iggy Pop *Every Loser*, Las Trumien *Głód zabijania*, Cat Power *Cat Power Sings Dylan: The 1966 Royal Albert Hall Concert*, Robbie Robertson *Killers of The Flower Moon* (OST). ■

Adam Bała



Zaczyna się ostatni miesiąc roku (osobiście mam wrażenie, że to już czwarty koniec roku w tym roku; czas biegnie mi coraz szybciej) i w związku z tym powinienem teraz pisać o świątecznych obyczajach, kolędach, prezentach i takich tam choinkach czy stajenkach. A ja nie. Zamiast uderzyć w uroczyste struny pokojowe, mam zamiar wszcząć awanturę. Awanturę o język. Język nasz ojczysty, który jest bezlitośnie prześladowany – niczym karp na Świąta. O co chodzi? A o takie małe, niewinne z pozoru słówko: *herstoria*. Cóż to jest ta *herstoria*? To oczywiście anglicyzm, a nawet gorzej: to import z USA. Tam feministki, obdarzone poczuciem humoru, zauważyły, że słowo *history* kojarzy się z rodzajem męskim. Mam wrażenie, że wymyśliły to pod wpływem jakichś bodźców, ale nie będą dociekał jakich, bo i tak pewno będą miał kłopoty po niniejszym felietonie. Otóż *history*

w języku polskim to mnie razi. Co to znaczy *herstoria*? I jak się to ma do ustawy o ochronie języka polskiego? Śp. prof. dr hab. Walery Pisarek, dr h.c. UŚ, inicjator tejże ustawy, przewraca się w grobie. Ale naszym feministkom, albo raczej naśladowczyniom feministek amerykańskich, to nie przeszkadza. Ostatnio słyszałem hasło: *Matematyka to Herstoria* (!?!). Dla mnie matematyka to dziedzina wiedzy, która nie ma płci, przeciwnie – osiągnięcia matematyczne nie są ani męskie, ani kobiece. Choć, przyznaję, matematyczki zawsze istniały, a ostatnio nawet ta profesja coraz bardziej się feminizuje. Twierdzenia jednak są prawdziwe albo nie, niezależnie od tego, kto był ich autorem, a zwłaszcza niezależnie od tego, jakiej był płci. Dodam, że według pewnej narracji Kopernik była kobietą, Einstein też, a nawet Maria Skłodowska-Curie.

Mimo wszelkich argumentów obawiam się, że ekspansja tego neologizmu, który jest gatunkiem inwazyjnym, będzie trwać. To przecież tak dowcipne powiedzieć, że teraz czas na *herstorię*. I puścić oko do widzów, imputując im znajomość języka *lenghidz*. Rzecz jasna język polski jest otwarty na zapożyczenia, nad wyraz gościnny (choć nie do tego stopnia jak węgierski, w którym ponoć

90% słów jest pochodzenia obcego – kto nie wierzy, niech sprawdzi), importowanie *herstorii* uważam jednak za wyjątkowo szkodliwe. Nawiasem mówiąc, za ojca *historii* uznaje się Herodota. Prawdopodobnie *herstoria* musiałaby być zrodzona przez *Hisodozję*, gdyby taka istniała. Zauważmy, że istnieje całkiem sporo wyrazów w języku polskim, zaczynających się od *her-*. Stosując logikę importerów *herstorii*, można by się pokusić o zaproszenie na *hisbatę*, okazywać szacunek dla *hisbu* albo zostać *hissztem* założonej przez siebie bandy. Oczywiście należy zakazać takich wyrażań, jak *herod* *ba* *ba* lub dla równowagi wprowadzić *hisod* *chłopa*.

O cudach w słowotwórstwie i przemianach języka można by jeszcze długo, znacznie dłużej, niż pozwalają na to ramy tego felietonu. Poprawność polityczna, która pojawia

się w języku, nakazuje dziś mówić *piękny* *inaczej* lub *osoba* z *deficytem urody* zamiast po prostu *brzydki*. Niedawno była w kościołach czytana ewangelia o pannach roztropnych i nieroztropnych. Ja jeszcze pamiętam przypowieść o pannach mądrych i głupich, ale dziś nie warto ryzykować, określając kogoś jako *głupiego*, a już tym bardziej *głupią*, choć powiedzenie *ty głupia kobieto*, które pojawiło się w serialu *'Allo, 'Allo*, zrobiło swoistą karierę. Pora na akcent świąteczny: Wesołych Świąt wszystkim czytelnikom życzy Stefan Oślizło. ■



pochodzi od greckiego słowa *ιστορία* i oznacza „badanie, dociekanie, wiedzę zdobytą przez badanie”. No tak, ale na początku tego słowa widzimy nienawistny dla feministek zaimek *his*, oznaczający w angielskim *jego*. Stąd wniosek, zapewne wyciągnięty po drobiazgowych badaniach, że historycy badają dzieje pod kątem męskiego w nich udziału. No więc coż pozostało biednym niewiastom? Zmieniły zaimek *his* na *her* i otrzymały *herstorię*.

Nie jestem lingwistą i nie chcę się tu wdawać w analizy funkcjonowania tego słowa w angielszczyźnie. Ale

# Tłumaczka Fridy

Kilka miesięcy temu na polskim rynku pojawiła się książka *Kucharka Fridy* autorstwa argentyńskiej pisarki Florencii Etcheves. Powieść, w której barwny klimat Meksyku połowy XX wieku przeplata się z tajemnicą rodzinną osnutą wokół obrazu Fridy Kahlo w dwóch płaszczyznach czasowych, spotkała się z pozytywnym odbiorem czytelniczek i czytelników. Dagmara Magryta, tłumaczka *Kucharki Fridy*, opowiada m.in. o wyzwaniach związanych z pracą nad przekładem powieści, pracy w wolontariacie, planach na przyszłość, a także o tym, co dały jej studia polonistyczne na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach.

## Polonistyka

Pójście na polonistykę było w jej przypadku podszyte swego rodzaju lękiem: według wielu obiegowych opinii, które słyszała, kierunek ten nie stwarzał zbyt wielkich perspektyw zawodowych. Tłumaczka uważa jednak, że studia bardzo rozwinęły ją intelektualnie, poszerzyły jej horyzonty, nauczyły krytycznego myślenia, dyskusowania, analizowania i wyciągania wniosków oraz czytania literatury w pogłębiony sposób. Choć edytorstwo i redakcja tekstu nie było jej pierwszym wyborem jako specjalność, dziś pracuje w zawodzie i po latach twierdzi, że trafiła bardzo dobrze.

– Do tej pory prawie wszystkie moje zawodowe doświadczenia wiążą się z szeroko pojętym światem wydawniczym. Studia dały mi dużo narzędzi i wiedzy. Okazało się, że to jest właśnie to, co chcę w życiu robić.

Sprawą zasadniczą dla warsztatu tłumaczki jest oczywiście znajomość języków obcych. W przypadku Daggmary Magryty najpierw był angielski. W szkole średniej doszedł kluczowy z punktu widzenia naszej rozmowy hiszpański, a trzecim językiem, którego nauczyła się biegle, jest niemiecki.

– Dało mi to możliwość rozmawiania z ludźmi hiszpańskojęzycznymi czy niemieckojęzycznymi na innym poziomie kontaktu – uważa tłumaczka. – Jest w tym pogłębiona ciekawość świata, innych ludzi, tego, jak żyją i co mają do powiedzenia w swoim języku, a nie tylko w *lingua franca*, czyli po angielsku.

## Wolontariat

Ze wszystkich trzech języków, które poznała w stopniu biegłym, miała już okazję korzystać w trakcie pracy zawodowej. Pracę w charakterze tłumaczki zaczęła w okresie studiów, w ramach rozmaitych inicjatyw wolontariackich, w których uczestniczyła.

– Tłumaczyłam dokumenty z angielskiego na polski dla Polskiej Akcji Humanitarnej (PAH) – wspomina absol-

wentka UŚ. – Przekładałam też materiały prasowe tworzone przez wolontariuszy z zagranicy dla stowarzyszenia Bona Fides.

Przełomowym wydarzeniem, jeżeli chodzi o zaangażowanie Daggmary Magryty w wolontariat, było uczestnictwo w Szkole Letniej Praw Człowieka i Obywatela organizacji Humanity in Action. Wzięła wówczas udział w spotkaniach i wykładach w międzynarodowym towarzystwie, między innymi z Adamem Bodnarem, ówczesnym Rzecznikiem Praw Obywatelskich. Na zakończenie Szkoły Letniej wraz z koleżanką przeprowadziła projekt społeczny we Wrocławiu, na który otrzymały finansowanie. W dalszym ciągu uważa wolontariat za dziedzinę sobie bliską: wciąż współpracuje z Humanity in Action i stara się być aktywnym członkiem społeczności. Z uwagi na obowiązki zawodowe ma jednak obecnie na tego rodzaju działalność znacznie mniej czasu: pracuje na etacie w wydawnictwie i tłumaczy literaturę. W jakich okolicznościach w jej życiu pojawiła się powieść Florencii Etcheves?

## Bogini, opuncja i porteña

– W trakcie rozmowy o pracę z wydawnictwem LeTra usłyszałam: „Skoro zna Pani hiszpański, to może przetłumaczy dla nas *Kucharkę Fridy*”? Po przesłaniu próbki tekstu – dwóch czy trzech pierwszych rozdziałów – zdecydowaliśmy się obustronnie na współpracę. Książka mnie zaciękała, jest świetnie napisana i ma wciągającą fabułę, więc bardzo chciałam to zrobić – przyznaje Dagmara Magryta. – Pomyślałam, że polski czytelnik powinien ją przeczytać, sama też chciałam się wgłębić we wszystkie niuanse powieści. Zresztą kiedy się tłumaczy, to nie ma innego wyjścia.

Przełożenie niemal pięćsetstronicowej powieści trwało około trzech miesięcy. Początek był trudny i stresujący: wydawnictwu zależało na tym, żeby książka została przetłumaczona jak najszybciej, siedziała więc nad tekstem co najmniej sześć godzin dziennie. Specyfika powieści wymagała również przeprowadzenia solidnego *researchu* w zakresie kwestii kulturowych.

– Pamiętam słowo z jednego z języków rdzennych, oznaczające imię pewnej bogini – wspomina tłumaczka. – Byłam przerażona, bo absolutnie nigdzie w internecie nie można było znaleźć żadnej informacji na ten temat. Zaczęłam pisać do ludzi z Meksyku, ale po jakimś czasie dotarło do mnie, że oni też nic o tym nie wiedzą. W końcu zostawiłam w przekładzie imię tej bogini w oryginale, bo z kontekstu wynikało, kim i od czego była.

Do innych ciekawych wyzwań translatorskich Dagmara Magryta zalicza nazwy potraw, przypraw, a także roślin i drzew, które najczęściej w Europie Środkowej w ogóle nie występują. Szczególnie załazł jej za skórę *nopal*, czyli jeden z rodzajów opuncji. Musiała też pochylić się nad



zaułkami stolicy Argentyny, gdzie rozgrywa się „współczesna” część książki:

– W Buenos Aires jest dzielnica portowa, od której pochodzi przymiotnik *porteña*. W powieści jest dość ważny moment, kiedy główna bohaterka mówi do swojej matki, że ona jest „bardziej *porteña* niż obelisk w Buenos Aires” – i jak to przetłumaczyć?

Odpowiedzi należy szukać w polskim wydaniu *Kucharki Fridy*, z którego autorka, Florencia Etcheves jest ponoć zadowolona – podobnie jak dotychczasowi odbiorcy, a szczególnie odbiorczynie powieści. Choć bowiem tłumaczka zastrzega, że zdecydowanie nie jest zwolenniczką podziału na „literaturę dla mężczyzn” i „literaturę dla kobiet”, to uważa, że *Kucharka Fridy* ma szansę trafić szczególnie na półki, do serc i umysłów czytelniczek.

– To książka o kobiecie. Frida jest w niej bardzo ważną i wyraźną postacią, ale mamy tam też współczesny plan czasowy, w którym główną rolę odgrywa młoda dziewczyna z generacji millenialsów. Rozlicza się z pokoleniem swojej matki i babki, próbuje znaleźć swoje miejsce w świecie w odniesieniu do historii. Powiedziałabym, że to książka przede wszystkim dla kobiet, raczej młodych; utożsamiałabym je z główną bohaterką, która wiedzie nas przez swoją historię współczesną, losy swej rodziny i Fridy Kahlo.

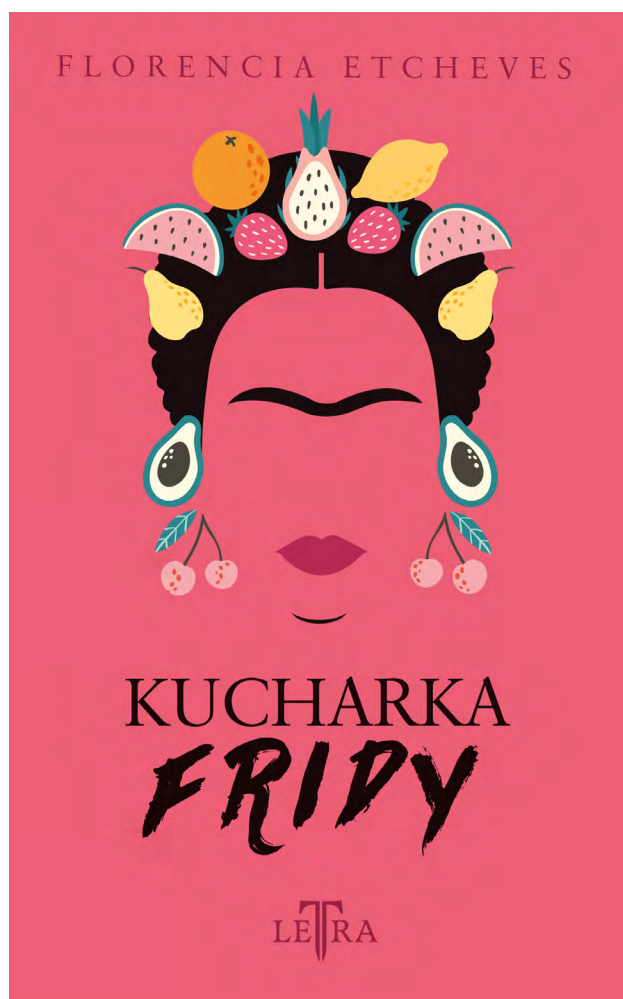
Słynna malarka nie była wcześniej szczególnym przedmiotem zainteresowania Dagmary Magryty, która znała tylko podstawowe informacje na jej temat. Artystka wydawała jej się „popkulturowa” i nieco przereklamowana. Zmieniła zdanie pod wpływem lektury książki Florencii Etcheves, dzięki której mogła bliżej przyjrzeć się postaci i dziełu Fridy.

– Ona wymyśliła się sztuką – uważa tłumaczka. – Po tym, jak doznała wypadku, który nazaczył ją na całe życie, była w zasadzie niepełnosprawna. Miała uraz kręgosłupa i nie mogła funkcjonować normalnie. Wówczas zaczęła malować i odnalazła siebie na nowo. Pokazała całe swoje cierpienie, pragnienie miłości, dylematy czy chęć posiadania dziecka, którego nigdy nie urodziła, choć wielokrotnie była w ciąży. Po prostu jej ciało nie było w stanie tego zrobić.

## Kierunek: Niemcy

W chwili obecnej absolwentka filologii polskiej jest na etapie wybierania kolejnej książki do tłumaczenia. Prawdopodobnie będzie to ponownie utwór w jakimś sensie związany ze sztuką, zgodnie z profilem wydawnictwa LeTra. Dagmara Magryta myśli również o przekładach z języka niemieckiego, a nawet wskazuje konkretną powieść, która ją zafascynowała. Niedawno starała się przekonać jedno z wydawnictw do jej przetłumaczenia.

– To *Junge Frau, am Fenster stehend, Abendlicht, blaues Kleid* Aleny Schröder. Książka ta jest nieco podobna do *Kucharki Fridy*. W niej także pojawia się wątek rozlicze-



nia z przeszłością. Mamy tam młodą kobietę próbującą zrozumieć swoje przodkinie, w tym jej babcię, oraz zaginiony obraz Vermeera, który został ukryty przez przed nazistami, i próbę jego odnalezienia. Książka odbiła się w Niemczech szerokim echem.

Do Niemiec wiedzie również zasadniczy trop zawodowy związany z absolwentką UŚ, Dagmara Magryta pracuje bowiem na stałe w prestiżowym wydawnictwie Walter de Gruyter, które istnieje od stu lat i specjalizuje się w literaturze naukowej. Na co dzień tłumaczka wykonuje więc zadania nieco odbiegające od pracy nad przekładem powieści.

– Zajmuję się procesami wydawniczymi – wyjaśnia absolwentka UŚ. – Koordynuję prace nad przygotowaniem i wydaniem czasopism naukowych: od początku, na etapie, kiedy autorzy mają pytania dotyczące złożenia artykułu, aż do samego końca, kiedy czasopismo się ukazuje. Na każdym etapie współpracuję z innymi osobami, ale za ostateczny efekt jestem odpowiedzialna ja. ■

Tomek Grząślewicz

## NOWE KSIĄŻKI

### Prace naukowe

ETNOLOGIA. „Studia Etnologiczne i Antropologiczne” 2022. T. 22, nr 2. Red. nac. Maciej Kurcz, red. numeru: Maciej Kurcz, Magdalena Szalbot

HISTORIA LITERATURY POLSKIEJ. „Śląskie Studia Polonistyczne” 2023. Nr 1 (21): Rozprawy i artykuły: Futurologie. Prezentacje: Joanna Mueller. Red. nac. Anna Kałuża, red. naukowa działu „Futurologie”: Piotr Goriński-Kucik; red. naukowa działu „Prezentacje”: Katarzyna Szopa

HISTORIA LITERATUR OBCYCH. Jacek Mydla: *Narrating the Ghost: Readings in the Gothic and M.R. James*

HISTORIA LITERATUR SŁOWIAŃSKICH. „Judaica Russica” 2022. Nr 2 (9). Red. nac. Mirosława Michalska-Suchanek

Leszek Małczak: *Wprowadzenie do literatury chorwackiej i jej polskiej recepcji. Cz. 2: Recepcja literatury chorwackiej w Polsce w latach 1970–2010*

## ZAPOWIEDZI

### Prace naukowe

HISTORIA LITERATUR OBCYCH. „Wortfolge. Szyk słów” 2023. Nr 7: An der Grenze / Na granicy. Red. nac. Nina Nowara-Matusik

JĘZYKOZNAWSTWO NEOFILOLOGICZNE. *Kompetencje osoby wielojęzycznej. Wybrane zagadnienia kształcenia wielojęzycznego.* Red. Danuta Gabryś-Barker, Ryszard Kalamarż (Seria: Publikacje Studium Praktycznej Nauki Języków Obcych, ISSN 2719-8065)



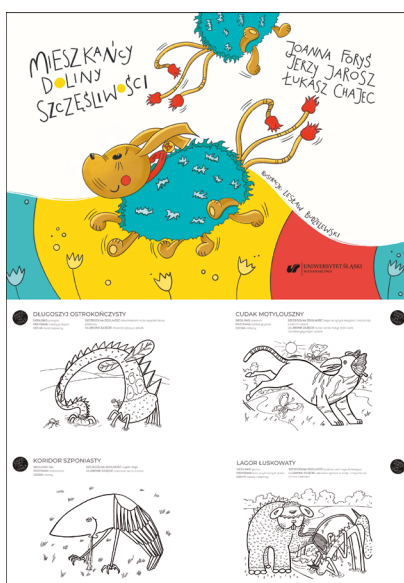
SZTUKI FILMOWE I TEATRALNE. Patryk Oczko: *Nie tylko dla dzieci. Studio Filmów Rysunkowych w Białymostku 1947–2021*

PRAWO. Marlena Drapalska-Grochowicz: *Rekonstrukcja kategorii bliskości w polskim systemie prawnym*

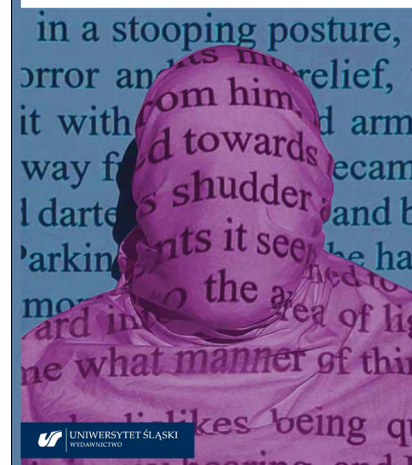
„Z Dziejów Prawa” 2022. T. 15 (23). Red. nac. Marian Mikołajczyk

## Podręczniki i skrypty

POPULARNONAUKOWE. Joanna Foryś, Jerzy Jarosz, Łukasz Chajec, il. Lesław Budzelewski: *Mieszkańcy Doliny Szczęśliwości (kolorowanka edukacyjna dla dzieci)*



Jacek Mydla  
*Narrating the Ghost:  
Readings in the Gothic  
and M. R. James*



## Czasopisma online first

Nowe artykuły czasopism dostępne już na platformie czasopism naukowych UŚ: <https://journals.us.edu.pl/>

„Er(r)go. Teoria | Literatura | Kultura” 2023. Nr 47 2/2023

„Forum Lingwistyczne” 2023. Nr 11 (2)

„International Journal of Research in E-learning” 2023. Vol. 9 (2)

„Judaica Russica” 2023. Nr 1 (10)

„Postscriptum Polonistyczne” 2023. Nr 2 (32)

„Prawne Problemy Górnictwa i Ochrony Środowiska” 2023. Nr 2

„Problemy Prawa Prywatnego Międzynarodowego” 2023. T. 33

„Przekłady Literatur Słowiańskich” 2023. T. 13

„Śląskie Studia Polonistyczne” 2023. Nr 2 (22)

„Wiek Stary i Nowy” 2023. T. 18 (23)

„Wortfolge. Szyk słów” 2023. Nr 7

„Z Teorii i Praktyki Dydaktycznej Języka Polskiego” 2023. T. 32



# EuroScience Open Forum 2024

**Life Changes Science**

12–15 czerwca 2024

Międzynarodowe Centrum Kongresowe  
w Katowicach



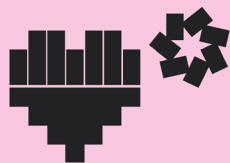
Europejskie  
Miasto Nauki  
Katowice 2024

Euro  
Science



**Zapraszamy do aktywnego udziału  
w jednej z najważniejszych międzynarodowych konferencji,  
mającej wpływ na transformację nauki i świata.**

**Rejestracja abstraktów jest już otwarta.** Więcej informacji: [www.esof.eu](http://www.esof.eu)



Europejskie  
Miasto Nauki  
Katowice 2024

# 50 tygodni w Mieście Nauki

1–7 stycznia

8–14 stycznia

15–21 stycznia

22–28 stycznia

29 sty–4 lutego

5–11 lutego

12–18 lutego

19–25 lutego

26 lut–3 marca

4–10 marca

11–17 marca

18–24 marca

1–7 kwietnia

8–14 kwietnia

15–21 kwietnia

22–28 kwietnia

29 kwi–5 maja

6–12 maja

13–19 maja

20–26 maja

27 maj–2 czerwca

3–9 czerwca

10–16 czerwca

17–23 czerwca

24–30 czerwca

22–28 lipca

19–25 sierpnia

26 sie–1 września

2–8 września

23–29 września

30 wrz–6 października

7–13 października

4–10 listopada

18–24 listopada

25 lis–1 grudnia

Tydzień Zimna

Tydzień Skarbów

Tydzień Rysunku

Tydzień Żywności

Tydzień Sztucznej Inteligencji

Tydzień Gór

Tydzień Miłości

Tydzień Humoru

Tydzień Trzech Kultur

Tydzień Kosmiczny

Tydzień Liczb

Tydzień Miasta

Tydzień Dźwięku

Tydzień Wirusów

Tydzień Nowych Technologii

Tydzień Organów

Tydzień Architektury

Tydzień Książki

Tydzień Oddechu

Tydzień Pieniądza

Tydzień Latania

Tydzień Starości

Tydzień Kryształów

Tydzień Transportu Przyszłości

Tydzień Wody

Tydzień Głosu

Tydzień Eko

Tydzień Olimpijski

Tydzień Raka

Tydzień Turystyki

Tydzień Tańca

Tydzień Informatyki

Tydzień Gier

Tydzień Klimatu

Tydzień Energii

Szczegóły programu mogą ulec zmianie.



ORGANIZATORZY

 **Konsorcjum Akademickie  
Katowice Miasto Nauki**

 **KATOWICE**  
dla admnii

 **Województwo  
Śląskie**

 **Górnośląsko-  
Zagłębiowska  
Metropolia**

Więcej o 50 tygodniach →  
[miastonauki.pl](http://miastonauki.pl)